

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę *półroczną* i *kwartalną*, — prosząc równocześnie o przychylnie rozpowszechnianie wiadomości o piśmie, które, zajmwszy odrębne stanowisko w prasie i stanąwszy do otwartej walki z potężną falangą przeciwników, na żadne inne poparcie, *prócz poparcia życzliwych swoich — przez jednanie nowych abonentów* — liczyć nie może.

Nadmieniamy przytem, iż teka nasza redakcyjna jest **obficie** zaopatrzoną w utwory, które, jak sądzimy, w kołach czytającej publiczności polskiej, obudzą żywy interes.

Początek III-ciej z kolei sylwetki, *ze świata finansowego*, p. t.: „**Podskarbiowie Narodu**“, jak również początek powieści: „**Czem się nie frymarczy!**“ — wszyscy nowo-przybywający abonenci otrzymają *bezpłatnie*.

„PODSKARBIOWIE NARODU.“

(OBRAZKI Z NATUREY.)

III.

PANTERSOHNY.

I.

Rzecz to szczególna, ale niemniej prawdziwa, że gdy idzie o naszą „brac mojąszową“, — najniebezpieczniejszych tam właśnie szukać trzeba, gdzie ich się najmniej spodziewamy.

Żyda bankiera, żyda przemysłowca, żyda handlarza, lub nawet „ziemianina“ (!), każdemu palcem wskazać można i zdefiniować odpowiednio — bez wahania.

Od takich, przy dobrej woli i szczypcie zdrowego sensu, ustrzedz się jeszcze można; można nie wpaść w ich matnię, można wreszcie, bez szczególnych trudności, zdjąć maskę z ich lisiego oblicza i ukazać takimi jakimi są naprawdę.

Takich też co dzień spotykamy; błędzą oni po naszym kraju jak geniusze zatracenia — bronić się przed nimi jeszcze można. Spotkawszy braci Préalów, rusza się ramionami mówiąc: „głupcy“ i kwita, — przywabiani ku wędcę Kolbów, możemy ominąć przynętę, trzymając oburącz klucz naszego mienia — i dzwoniąc na gwałt, gdy się doń owi Kolbowie dobijają.

Takich już znamy — ostrzegać przed tą falangą niepotrzeba.

* * *

Są jednak inni, niebezpieczniejsi, bo otoczeni uznaniem naszege ogółu, — zaliczeni przezeń do wyjątków, tak zwani: nasi poczciwi żydzi, — tem godniejsi szacunku, że, nie solidaryzując się z bandą bezwzględnych spekulantów, silnie i dumnie stoją przy ojców wierze, zawsze gotowi do „poświęceń“. Ludzie ci z dumą mówią: jesteśmy żydzi, ale synowie tej ziemi i... pracujemy dla niej.

Oh, jakże łatwo tuziemcy łapią się na taką zręczną błądę, jakże łatwo popadają w błąd naiwnych, wierzących,

że każdy lotr musiał siedzieć w kryminale, zbrodniarz stać pod pregiierzem. Cała tajemnica w tem właśnie leży, aby nie siedzieć w więzieniu i nie stać u bezczeszczonego pala!

Nie sztuką jest obdzierać chrześcian jawnie i w dzień biały — to swego czasu potrafili wybornie de Prévale, gromadząc fortunę, — umieją to do dziś nasi Kolbowie i bardzo im z tem wygodnie. Chętka jednak bierze uchylić czoła przed tymi, co umieli, w naszych kołach, zaskarbić sobie szacunek i uznanie, odgrywać rolę niezbędnych w każdej sprawie publicznej, a mimo to, z każdego wydanego rubla osiągnąć zysku! ośm i dziesięć, każdy wyraz umieć przemienić w mamonę, każdy krok wymierzać ku arenie zasług niespożytych i ofiar dla dobra kraju. Takich widzimy na czele każdej instytucji lub w gronie jej członków czynnych i honorowych, — na czele przemysłu rolnego i u łoża chorych, jako lekarzy, — w dziedzinie nauk, sztuk, rękodzieł — wszędzie ich pełno!

— To żydzi — mówimy niebaczny — strzeżcie się!

— Eh, gdzie tam! — odpowiadają — to nie są żydzi, je-no najzacniejsi obywatele; żyli się z ziemią na której się rodzili, umiłowali ją serdecznie, — zdolni do każdej dla niej ofiary.

— To żydzi! — powtarzamy jeszcze, pouczeni smutnem doświadczeniem tylu wieków — to znane nasze Bruder-sohny, Heinmachery, Wahrsagery, Aborty i t. d.

— Kłamstwo! — oburzają się zaślepieni — to Bratoszyńscy, Prawdziccy i Ustępowscy, — to nowa szlachta ducha, po starej, strupieszalej fizycznie, zdzieciniałej umyłowo szlachcie krwi! Są między nimi tacy Leopolderzy, Blumrozy, Kolby, Standgoldy, Anasze, Mannreichy i Kwiczałesy, co choć to niby nie żydzi, stoją jednakże silnie przy talmudzie, ale są jeszcze godniejsi poszanowania, co nie wyrzekając się wiary i tradycyi, umieją...

— Obdzierać nas w dzień biały...

Tu okrzyk zgrozy — i ci sami co jutro już może padną ofiarą Bratoszyńskich i Prawdzickich, idą ścisnąć im ręce i ubolewać nad nietolerancją „Roli“.

„Oby nam Bóg dał więcej takich — mówią jeszcze — a kwestya żydowska upadnie sama przez się i stworzymy sobie jedną wielką rodzinę nowych dzielnych obywateli!“

— Ależ ci dzielni obywatele — tłumaczysz jeszcze dobrodusznym — potrafia! nietylko nie po obywatel-

sku nas obdzierać, wysysać, lecz potrafią przytem pisać i podpisywać „*memoryaty*“, w których, sławiąc zasługi i cnoty wielkie „ludności starozakonnej“, nurzają w kale zniewagi „ludność rdzenną“!

— No... tak... niby to prawda... ale zawsze lepiej nie drażnić ich, nie zrażać; zawsze lepsza jedność niż swary..

I cóż odpowiedzieć na to?

Daremne byłyby usiłowania wmawiania w ślepych, że widzą — zachęcania głuchych do zachwytu symfoniami mistrzów.

Tu trzeba siły i odwagi: siły do zderzenia larwy cnoty z oblicza obłudników, — odwagi do zawołania: oto Judasze nowocześni!

Na czele tych zacnych, tych prawych i nieskazitelnych, umięających stać się niezbędnymi wszędzie gdzie ich nie potrzeba i gdzie coś skorzystać można — kroczy znana w naszym grodzie spółka Pantersohnów i jej to właśnie zamierzamy poświęcić niniejszą opowieść.

II.

Żydzi, nie posiadając własnej, rodzinnej ziemi, nie posiadają też genealogii ani heraldyki, szlachty ani arystokracji — tworzą tedy gminy pospolite, zawsze, pomimowoli nawet odpychający, a zwracający się ku miejscom mętów i szumowin społecznych, jak igła magnesowa ku północy. Wracają oni do miejsc tych nawet wtedy, gdy okoliczności życiowe inaczej decydują. Taki np. ucywilizowany izraelita, obywatel ziemski lub przemysłowiec, baron lub bankier, albo konsul choćby „*Angory*“, jeżdżący złoconym ekwipażem, miewa chwile w których nieprzeparta jakaś siła popycha go ku starym kątom, ku ulicznemu lub bramowemu gesezfciarstwu. Znam pewnego finansistę z Nowo-Trawnej ulicy, który, choć wydał córkę za podrabianego szlachcica, dużego sybarytę i małego literata, choć ostrzygł pejsy, schował „*cycele*“ i piękny ekwipaż posiada, — nie używa go jednak prawie nigdy. Latem i zimą, wśród słoty lub śnieżycy, spotkać go można drepczącego co rano po Saskim ogrodzie, potem zaszarganego, wystającego pod kolumnadą giełdy lub na placu Bankowym. Podaje on rękę obdartym handełesom i mając kucharza w domu, nie gardzi siwuchą z brudnego kieliszka i kawałkiem śledzia z bufetu żydowskiej szynkowni. Znam też innego, który, kupiwszy sobie... zięcia, skręcającego już ku Dzielnej, hrabiego, a dla drugiej Ryfki, szlachcica, — nie ostrzygł pejsów ani brody, a pod kamizelką, w dniu przyjęcia, nosi ojcowskie „*cycele*“ i mówi tylko żargonem z za Żelaznej Bramy. Czynią to oni instynktownie — może daliby wiele aby pozbyć się tych mimowolnych zwrotów ku przeszłości, — ale dlatego właśnie są o tyle mniej szkodliwi, że myślą tylko o zgromadzeniu pewnej ilości pieniędzy, często o osobistem wyniesieniu się i zapewnieniu wygodnego bytu najbliższym. Te rzeczy są celem ich życia; — chrześcian naiwnych dających się oskubywać jak oparzone — z przeproszeniem —

Silezius.

CZEM SIĘ NIE FRYMARCZY!

POWIEŚĆ

CZEŚĆ PIERWSZA.

I.

Gdy stary Brzeski, ulegając namowom sąsiadów, zgodził się nareszcie na wyprawienie syna za granicę, zawołał go do swego gabinetu i wskazawszy krzesło po drugiej stronie dużego dębowego biura:

— Czy wiesz po co Barzykowski jedzie dziś jeszcze na noc do Kalisza? — spytał zdziwionego trochę chłopca.

— Nie wiem ojczu; wróciłem dopiero co z wycieczki do Zaniewa.

— Jeździsz tam za często! — odparł Brzeski sucho.

— Maurycy prosił mnie o wypróbowanie świeżo nadesłanych z Paryża lankastrówek.

— Ja prosiłem cię już dawno abys tam bywał jak naj-

kury, uważają za narzędzie w swych rękach; po dokonaniu jednak operacji, narzędzia te pozostawiają we względnym przynajmniej spokoju.

Inaczej się za to rzecz przedstawia, gdy przejdziemy do żydów ucywilizowanych a ścisłych talmudystów — do żydów stojących murem przy starym monoteizmie, do tych, co radziby dziś jeszcze ogniem i mieczem wygładzić nas, w ich mniemaniu, nowożytnych filistynów.

U takich, nie jest celem gromadzenie bogactw, ale środkiem tylko dla dalekiego, na dziesiąte może pokolenia obliczonego celu — pogrążenia ludzkości w oceanie nędzy, występku i rozpusty. Oni pracują o tyle tylko dla siebie, o ile potrzebują niezależności dla wykonywania swych zamysłów, o ile majątek daje im możność wdzierania się do wszystkich instytucyj publicznych, przewodniczenia w nich lub używania ich za pomocą pokątnych wpływów, jako dźwigni społecznego i ekonomicznego rozstroju. Jedną ręką piszą wprawdzie słynne „*memoryaty*“ i cyrografy na mienie setek nieszczęśliwych lub lekkomyślnych, ale drugą zato sięgają oni rzekome dobrodziejstwa, mydlą nam oczy udawaną przychylnością dla ziemi na której się rodzili, — piszą nawet książki i piszą to ogniste, to rzewne, porywające serca artykuły! Gdy zaś raz już utrwalił sobie opinię ludzi zacnych, ludzi dobrych i wypróbowanych obywateli, wtedy najhaniebniejszy nawet szwindel i grabież przez nich popełnione, wydadzą się zaślepięcom rzeczą usprawiedliwioną; — tłum przyklasnie im i zwróci się z pewnością przeciw ograbionym.

Szyfowa ta praca Judy, na lata całe rozłożona, a prowadzona umiejętnie i systematycznie, postępuje powoli ale z nieubłaganą akuracnością. Jest to podmywanie łądów przez ciche na powierzchni fale — podmywanie, przeciw któremu ratunku zda się że już niema, a jednakże o ratunek — przynajmniej wołać trzeba!

Nieznamy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPOŁECZNE

EDWARDA DRUMONTA.

(Dalszy ciąg.)

Inna kompania, Frielmann i Free, z Cardiff, zrobiła ofertę dostarczenia węgla do Colonu pod temi samemi warunkami, po 34 fr. za tonnę.

Pozwalała zarządowi liczyć tonnę po 50 fr., sobie zastrzegając tylko po 34 fr.

Zarząd odmówił i utrzymał kontrakt po 60 franków za tonnę.

Nie znam człowieka, któryby kłamał tak bezczelnie jak Lesseps.

rzadziej, prosiłem — dodał z naciskiem, — choć mogłem ci być poprostu zakazać tych wizyt.

— Ojciec, widzę, ma ciągle uprzedzenie do młodego hrabiego.

— Do starego miałem jeszcze większe; ale nie o tem mowa. Umyśliłem wysłać cię za granicę, Barzykowski pojedzie wyrobić ci pasport w Kaliszu.

Młodemu chłopcu płomień przebiegł po twarzy, podszedł do starca, i pochylając się do jego ręki, złożył na niej serdeczny pocałunek.

— Spełniam twoje marzenia, prawda? — zakończył ojciec. — Byle ci tylko obcy uniwersytet przyniósł istotne korzyści.

— Dołożę starań, ojczu, i niezawiodę twego zaufania — odparł młody z nieudawaną szczerością.

— Lecz naturalnie, obierasz Saksonię, ten Lipsk o którym ci tyle naopowiadał p. Maurycy.

— W Lipsku jest wyborna szkoła chemii; na samą doświadczalnię wyłożyło miasto przeszło pół miliona marek.

Brzeski ruszył lekceważąco ramionami.

— Mów ty sobie co chcesz, Antosiu, — ciągnął z widoczną niechęcią, — lecz ja do tych twoich Niemców nie mam żadnego przekonania, wolałbym już Liège a i Paryż nawet.

— Lipsk blisko, jeden skok do domu.

Prospekt emisyjny zapowiada w roku 1880, że roboty potrwać siedm albo ośm lat, to jest, że skończone zostaną w r. 1887 lub 1888. W „Buletynie“ z 1 Czerwca 1880 czytamy (słowa p. Lessepsa): „Dziś już naznaczam wam schadzki w Panamie za siedm lat, 1 Października 1887 r., na inauguracji kanału“. Raport czytany na zgromadzeniu w Marcu 1881 r. mówi: „Zyskaliśmy jeden rok dla otwarcia kanału panamskiego dla wielkiej żeglugi. Dzieło to ukończone zostanie w r. 1888“. Na zgromadzeniu w d. 1 Sierpnia 1884 r. p. Lesseps mówi:

Materyał został obliczony na wykonanie robót grabarskich w przeciągu dwóch lat, z czego wypływa, że gdybyśmy roboty te rozpoczęli nawet 1 Stycznia 1886 r., to kanał mógłby być ukończony matematycznie na 1 Stycznia 1888.

Małgorzata Gauthier utrzymywała, że od kłamstwa bieleją zęby. P. Lesseps musi mieć zęby bardzo białe, gdyż kłamie zawsze, kłamie ciągle.

„Buletyn“ z d. 1 Listopada 1883 mówi: „Tamy (tamy na Gamboa), to budowa bardzo prosta, będzie kosztowała 8 milionów“; pod dniem 1 Sierpnia 1885 „Buletyn“ twierdzi, że tamy będą kosztowały 40 milionów; pod datą 1 Maja 1886 zawiadamia, że tamy kosztować będą 100 milionów, i że stanowią największą trudność, na jaką napotkano.

Człowiek ten kłamie do ostatniej chwili; kłamie nawet wtedy, gdy wszystko jest w stanie rozpaczliwym, wtedy gdy wie, że zaledwie czwarta część robót jest ukończona i że całe międzymorze wygląda jak jedno wielkie rozkopaliszko. Ażeby wydrzeć jeszcze trochę grosza tym biedakom, którzy już i tak robią bokami, on śmie pisać jeszcze w Styczniu 1889 r.:

„W chwili gdy wszystko zdawało się być stracone, wasza krew zimna, wasza abnegacya ocaliły wszystko!“

Swoją drogą, Karol Lesseps, godny syn swojego ojca, bawi akcyonaryuszów historyjkami z tysiąca i jednej nocy; na zgromadzeniu 2 Maja 1887 opowiada on historię gruntów graniczących z kanałem, których sprzedaż powiększy złote dywidendy, obiecywane panamistom.

„Oprócz tego dochodu mamy jeszcze wartość 500,000 hektarów ziemi, które nam darmo odstąpił rząd kolumbijski. Jaką wartość będą miały te grunta, nie wiem; ale to wiem, że grunta w Saidzie i w Suezie płacą obecnie po 100—120 franków za metr kwadratowy“.

P. Gustaw Rouanet w „Revue socialiste“ obliczył co dostaną za te skarby akcyonaryusze; wypadła mu cyfra bajeczna:

1 hektar = 10,000 metrów kwadratowych \times 500,000 hektarów = 5 miliardów metrów kwadratowych \times 100 fr. (najmniejsza cena płacona w Port-Saidzie i Suezie) = 500,000,000,000, wyrażnie: pięćset miliardów franków!...

— I to prawda; zresztą, w Imię Boże! Ja długo już nie pożyję, a ty masz ciężkie obowiązki, duże mienie, opieka nad Ewcią.

— Tylko niech ojciec o śmierci nie mówi teraz.

Stary wskazał prawą ręką na lewe swe ramię, właściwie na pusty rękaw, do boku surduta przyczepiony.

— Kaleka jestem, do niczego; od roku i nogi odmówiły posłuszeństwa. Jedyna nadzieja w tobie; chcę wierzyć, że wrócisz tu i spożytkujesz dla dobra kraju nabyte wiadomości.

— Czy Ewcia już wie o tem?

— Dziś powiemy jej wieczorem, jeżeli kto z sąsiedztwa nie przeszkodzi.

Zmieształ się trochę młody Brzeski; chciał coś odrzec, lecz zaniechał odpowiedzi.

— Stronę pieniężną omówiliśmy tu z Barzykowskim obszernie. Stary bywalec, lat dziesiątki włóczył się po świecie, zna tamtejsze stosunki. Dam ci pensyi 1,200 talarów rocznie, płatnych z góry, w miesięcznych ratach i 500 talarów na oporządzenie się. Książek dostarczać ci będzie firma F. A. Brockhaus'a, w której mam znajomego, prowadzącego dział polski, p. Kasprowicza; otworzę ci tam kredyt na wydawnictwa specjalne. Zresztą nie opuścisz Janoszyca przed Niedzielą; dziś mamy Wtorek, dość tedy będzie czasu na rozmówienie się ostateczne; masz lat dwadzieścia skończo-

VI.

Lesseps i Renan. — Akcyonaryusz panamski. — Konkluzya.

Przyjęcie p. Lesssepa do Akademii francuzkiej nie napotkało na żadne przeszkody, a Renan z największą gotowością podjął się na jego kolosalnym grzbiecie przyklepić prospekt panamski. Zarzucił delikatnie p. Lessepowi, że nie udzielił dostojnemu zgromadzeniu szczegółów o „Abrahamie i Sarze“, które ma posiadać. Ale chwalił gorąco jego współczucie dla maluczkich. „W panu, — mówił, — widzimy wcielenie owego *misereor super turbam*, owej litości nad masami, która jest uczuciem wszystkich organizatorów“.

Gdyby p. Lesseps, który jest najpotworniejszym samolubem, jakiego kiedykolwiek ziemia dźwigała na sobie, miał w sobie owo *misereor super turbam*, o którym mówi renegat, miał śliczną sposobność zastosowania go w praktyce, wylewając lzy nad temi 800,000 nieboraków, których doprowadził do nędzy. Jest to, bądź co bądź, masa spora, dla której katastrofa panamska była ciosem maczugi.

Akademia nie będzie miała kłopotu z posmiertną pochwałą „wielkiego francuza“, którego miała zaszczyt przytulić do swego łona. P. Barboux, którego kandydaturę zaczyna popierać Artur Meyer w „Gaulois“, wybornie nada się do tej misyi. Któż może lepiej chwalić aferzystę panamskiego jak adwokat Erlangera?

Akcyonaryusz panamski jest typem zupełnie odrębnym. Jest to *gogo* bez wątpienia, ale *gogo* z guzem idealnym: jako potomek francuzów, którzy chodzili na krucyaty, syn tych co zadziwiali świat pełną zapału inicjatywą i przez których powstały *gesta Dei per francos*.

Jest jednak mała różnica. Chcąc dokonać owych cudownych *gestów*, trzeba działać samemu osobiście; tymczasem panamista poprzestaje na tem, że się każe reprezentować swoim pieniądzem.

Panamista pragnąłby zatknąć nasz sztandar na ziemiach dalekich, a po drodze zdobyć sobie małe feudum, niby rycerz dawnych czasów, tylko welałby tego dokazać nie porzucając swoich pantofli. Drobnny akcyonaryusz panamski budził się nieraz w nocy pełen dumy, marząc, że poskromił Chagres, ale nie miał wcale ochoty iść sam go poskramiać, i zasypiał uradowany myśląc, że trzydziści tysięcy ludzi zginęło w ziejących zarazę wykopach po to, żeby on dostał świetną dywidendę.

W takim osobniku tkwią jednocześnie dwie istoty odrębne: jedna jest istotą pełną wyobraźni i fikcyj, pełną zuchwałych aspiracyj i instynktów awanturniczych; druga jest istotą niezmiernie prozaiczną i niezmiernie domatorską; straciła ona animusz marsowy, który niegdyś był właściwością rasy, a zastąpiła go przymiotami chińczyka: zdolnością do pracy i nałogiem oszczędności.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

nych, pewien już zasób wiedzy, wychowanie dałem ci jak mogłem najstaranniejsze, tylko...

— Tylko co ojcze? — podchwycił syn z uśmiechem.

— Uśmiech ten najlepiej świadczy, że wiesz o czem chcę mówić teraz, śmiać się jednak niema z czego, raczej należałoby dołożyć starań i pozbyć się już raz tej lekkomyślności.

— Wzorem cnót nie jestem! — odparł młody chłopiec — nie czuję się jednak ani lepszym, ani też gorszym od innych.

— Lepszym się czuć powinienes koniecznie. Bóg nam dał duże mienie, ale włożył na barki i duże obowiązki. Lekkomysłność, której mi tyle dałeś dowodów, prowadzi wprost do roztrwonienia jednego i zaniedbania drugich.

— Ojcze!

— O to się obawiam; to mi zatrawa schyłek życia.

Przyciągnął syna ku sobie i patrząc mu prosto w oczy: — Antosiu, — rzekł drżącym teraz ze wzruszenia głosem — wiem że wam, młodym, uwagi ojcowskie wydają się nudnym gderaniem; wiem jeszcze, żeś jest dobrym chłopcem, żeś był dobrym synem dla mnie, dobrym bratem dla Ewci — ale mnie jutro niepokoi.

— Dołożę starań.

— Nie na wiele się to przyda! — odparł z mocą Brzeski. — Tu trzeba wezwać Boga na pomoc; bez jego woli daremne będą twe usiłowania. Działasz zawsze bez zastano-

Listy z Galicyi.

LVIII.

Dnia 10 Czerwca.

Spóźniłem się z moim listem majowym, wina jednak za to ciąży nie na mnie, lecz na wiosnie, która w tym roku także się spóźniła. A dobry gospodarz, pamiętający o siejbie, czy mógł przed dopełnieniem swoich obowiązków myśleć o literaturze? Nie dziw tedy, że dopiero po zasadzeniu buraków i gdy deszcz, którego w tym roku mamy aż za wiele, znów na dobre się rozlał, że dopiero dziś chwyciłem pióro, by donieść czytelnikom „Roli“ co w Maju stało się ciekawego na ziemi galicyjskiej.

Faktem najważniejszym, acz bolesnym, była śmierć hr. Aleksandra Fredro, który po znakomitym swoim ojcu, odziedziczył talent i dowcip. Po dłuższej a nieuleczalnej chorobie, zmarł on na rękach córki w W. Ks. Poznańskim, zkaż jego zwłoki przywieziono do majątku rodzinnego Rudki, w pobliżu Lwowa. Choć zmarły nie był geniuszem, utworami swymi zapisał pięknie nazwisko Fredrów w historii literatury dramatycznej, a zaś prócz nas samych, znają go także obcy, zwłaszcza Niemcy, którzy na swoich scenach jego komedye oddawna przedstawiają. Prócz talentu pisarskiego, zmarłego wyszczególniał także wśród naszego społeczeństwa charakter prawdziwie obywatelski, a chociaż o zaszczyty i dostojności nigdy się on nie kusił, wszyscy go znali i szanowali. Zdawało się tedy, że śmierć takiego męża, wywrze w kraju wrażenie głębokie, a na pogrzeb do Rudek tysiące pospieszają. Tymczasem wiadomość o zgonie jednego z nielicznych naszych komedjopisarzy ogół przyjął obojętnie, dzienniki miejscowe bez porównania mniej i chłodniej, niż warszawskie, pisały o jego działalności, w końcu na pogrzeb nikt nie pojechał. Syn zmarłego, spodziewając się wielkiego zjazdu, wysłał na kolej nie mniej niż 76 ekwipaży, tymczasem zastęp przybyłych gości zmieścił się w jednym, literalnie w jednym powozie, a 75 wróciło próżno. Prócz malarza Styki i dwóch aktorów ze Lwowa, nikt nie przyjechał, i gdyby nie sąsiedzi, którzy stawili się w komplecie, jednemu z najzdolniejszych pisarzy współczesnych nie byłby miał kto oddać ostatniej usługi. Tak Galicya czci swoich mężów wybitnych. Widać z tego, że nieboszczyk nie musiał być blagierem, bo tylko tacy mają u nas powodzenie. Niestety, Galicya, zwłaszcza Lwów, który jej ton nadaje, nic nie myśli, mało robi, za to dużo gada.

Że tak jest istotnie, o tem przekonał nas także poważny Kraków, który przystąpiwszy nareszcie do budowy swego teatru, uznał za rzecz stosowną, na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego, zaprosić najrozmaitszych wojskowych, urzędników, kupców i t. d., a pominąć wszystkich dramaturgów i literatów. Nawet Bliziński, pierwszy dziś pisarz sceniczny w naszym kraju, nie otrzymał

wienia — pod wpływem chwili; załujesz następnie, ale to już poniewczasie; tak dalej trwać nie może!

Zapałał się mówiąc, siwe oczy, rozumne, spokojne — rzuciły teraz iskier snopy.

— Sam przecie twierdziłeś, ojcze, że złym nie jestem.

— Prawda! ale Wiązowna, ale ta sprawa z wnuczką naszego leśnika...

Twarz chłopca oblała się szkarłatem.

— Widzisz, Antosiu, co to lekkomyślność broi w życiu! Wiązowna zgorzała z twojej winy, kosztowało to siedm tysięcy rubli, bo jako człowiek sumienny, zrzekłem się wynagrodzenia Towarzystwa ubezpieczeń. Saganek stary druhem był moim w dniach niedoli; Najwyższy oszczędził mu tej ostatniej boleści, gardzenia synem tyloletniego towarzysza i przyjaciela, powołał go do siebie.

Antos osunął się do kolan rodzica i lkał cicho. Przykre to, bolesne musiały być przypomnienia.

— Widzisz, Antosiu, kończył ojciec, głaszcząc bujne, jasne włosy jedynaka — poruszyłem te rzeczy, aby raz jeszcze zwrócić twą uwagę na skutki lekkomyślności. Serce ojca wiele przebaczyć może i powinno; Warszawa zagłuszyła w tobie te głosy, które słyszałeś od dzieciństwa, zatarła w części te zasady, które nieboszczka matka i ja zaszczepialiśmy w tobie od lat najrańszych. Teraz, gdy pójdziesz

zaproszenia. Jeźliby kto przypuszczał, że rada grodu podwawelskiego chciała przez to autorom ubliżyć, byłby w grubym błędzie. Nie zła wola tu zgrzeszyła, lecz *bezmysłność*. Znany humorysta krakowski, Kazimierz Bartoszewicz, opisując tę uroczystość, takie czyni uwagi: „Skoro teatr zostanie już wybudowany, rozpisany będzie konkurs na objęcie dyrekcji, w którym będą mogli wziąć udział jedynie: weterynarze, matematycy i inżynierowie. Raz na miesiąc będzie wystawiana sztuka oryginalna, której napisaniem zajmować się będą: sekcyja prawnicza, komisya wodociągowa, sekcyja ekonomiczna i oddział budowniczy magistratu. Do odegrania ról pierwszorzędnych powoła się również naprzemian komisarzy i sekwestratorów miejskich. Zamiast przedstawiania fars, odbywać się będą w nowym teatrze dwa razy na miesiąc posiedzenia rady miejskiej po podwójnych cenach wstępu. A teraz za najlepsze rozwiązanie zagadki: co znaczyło wmurowanie pod kamień węgielny, wraz z dokumentem, poezyj Mickiewicza, Konopnickiej i... Kraushara (oryginalny dobór zaiste!) (1) przeznaczam egzemplarz nowego wydania poezyj Rozbickiego, oraz „Harmonii i Pasjansów“ Zagla, skoro tylko oba te dzieła znajdą nakładcę“.

Po tych dwóch faktach, świadczących o bezmyślności bądź całego naszego ogółu, bądź tylko większych korporacyj, przechodzę do szlachetnych czynów jednostek. A na pierwszym miejscu muszę tu postawić nazwisko człowieka, o którym dotąd w kraju nikt nie słyszał, a który na to sobie zasłużył, by się o nim najszerze koła dowiedziały. W Bernie morawskim, przez lat blisko trzydzieści, mieszkał krawiec, Józef Czurydło, syn mieszczanina z Andrychowa, który uczciwą pracą zaoszczędził 40,000 guldenów. Gdy ciężka choroba do łóża go przykuła, zaczął się nieboraczek wiele trapić, gdyż nie wiedział, komu właściwie powinien swój majątek zostawić. Wtedy przypadkiem dowiedział się z czeskich dzienników (galicyjskich nie czytywał), że w Krakowie istnieje równie piękna, jak pożyteczna instytucya, nazywająca się Akademią Umiejętności. Nie namyslając się długo, wystosował do niej pismo, z gorącą prośbą, by czempredzej przysłała doń osobę zaufaną, której mógłby wręczyć swój majątek ruchomy. Akademia po zasięgnięciu niezbędnych informacji, wysłała do Berna swego generalnego sekretarza, d-ra Stanisława Smolkę, i temu p. Czurydło dał 40,000 guldenów z prośbą, by odsetki od tych pieniędzy były obracane na krzewienie nauki. Szlachetny człowiek!

Skoro już mowa o Akademii, wypada tedy zanotować, że nagrody z zapisu Barczewskiego, przeznaczyla ona w tym roku p. p. Władysławowi Łozińskiemu, za jego dziełko o „Patrycyacie Lwowskim“ i malarzowi Pochwałskiemu za dwa mężkie portrety, z których jeden przedstawia Henryka Sienkiewicza.

(1) W istocie, tuzinkowy, a cheiwy reklamy, kompilator — żyd jakim jest ów poeta (!) Kraushar, obok Mickiewicza, — toć to chyba już szczyt nietylko braku myśli ale i poszanowania siebie samych, nie mówiąc już o poszanowaniu pamięci naszych mistrzów pieśni. Mickiewicz i Kraushar — o ironio gorzka! (Przypis. Red.)

w świat, gdy pozostawiony sam sobie, będziesz musiał na własnem polegać zdaniu, własnego radzić się rozsądku i sumienia, co się stanie, powiedz? Jestem w śmiertelnej obawie...

Antos podniósł się i patrzył z niepokojem w twarz rodzica.

— Synu, — mówił stary Brzeski — musisz mi przysiąc dwie rzeczy, koniecznie...

— Gotów jestem, ojcze... przysięgam...

Przerwał mu ojciec ruchem ręki.

— Nie tak, Antosiu, nie tak!

Otworzył szufladę biurka, dobył z niej płaskie pudełeczko safianem wypełzłym pokryte.

Po podniesieniu wieczka, na podściółce z błękitnego aksamitu, zajaśniał niewielki, owalny, złoty medalionik, z emaliowanym wizerunkiem Bogarodzicy z Ostrej Bramy, dokoła otoczony perłami i turkusami. Medalionik był wytarty, widocznie od długiego noszenia, z wypłowiałą czerwoną wstążką; po drugiej stronie wyryte było: „Pod Twoją obronę“ i data sięgająca początku bieżącego wieku.

Stary wskazał relikwię synowi.

— Poznajesz ją, prawda? Trzyletniego malca, rozbiła cię niańka, nastąpiło zapalenie mózgu, po kilku dniach, trzech lekarzy odstąpiło cię, matczyne kochanie. Ja byłem daleko

Nazwisko drugiego dobroczyńcy Galicyi, ks. A Lubomirskiego, który mimo iż w Paryżu stale mieszka, o kraju nie zapomniał, stanie się wkrótce jeszcze głośniejszym niż dotąd, ponieważ milionowa jego fundacya dla sierotnych chłopców, prawdopodobnie w ciągu r. b. wejdzie w życie. Dom w którym instytucya będzie umieszczona, jest już na ukończeniu. Otwarcia zakładu oczekujemy w jesieni.

Że ofiarnosc jednostek jest u nas wielka, o tem już to jedno może każdego przekonać, że samych fundacyj stypendyjnych dla uczącej się młodzieży, posiada Galicya obecnie 190. Z tych 54 zarządzanych jest przez namiestnictwo, a 136 przez wydział krajowy. Prócz tych 190 fundacyj już istniejących, nie weszło dotąd w życie 33, z tych 8 zostaje pod zarządkiem namiestnictwa, a zaś 25 pod zarządkiem wydziału krajowego. Ogółem, wszystkie dotąd niewprowadzone w życie fundacye stypendyjne, posiadają prócz dóbr i realności kapitał wynoszący 800,000 guldenów. Innych fundacyj wliczyć nie mogę, gdyż nie mam pod ręką dat statystycznych. Mnożą się one jednak bez przerwy. W tym roku, prócz schroniska ks. Lubomirskiego, ma wejść także w życie fundacya dla nienuleczalnych chorych, na którą przeszło pół miliona ofiarowały dwie rodziny: Pietruskich i Golejewskich.

Nie należąc do wielkich wielbicieli rasy semickiej, niechętnie w moich listach o żydach wspominam, dziś jednak nastroczając mi się fakt tak oryginalny i charakterystyczny, że pominąć go byłoby ciężkiem przewinieniem.

„Rola“ umieściła niedawno obrazek Józefa Rogosza p. t. Mendel, który następnie został powtórzony przez jedno z pism krakowskich. Nie będąc kompetentnym do wydawania sądu o utworach literackich, nie wiem jaką Mendel ma wartość artystyczną. To jednak muszę zanotować, że zrobił on na czytelnikach chrześcijańskich nadzwyczajne wrażenie, a niektórzy z nich nawet utrzymują, że jest napisany po Szekspirowsku. Organ żydów postępowych „Ojczyzna“, wydawany we Lwowie, pisząc o Mendlu Gdańskim i pani Maryi Konopnickiej i wynosząc go pod niebiosa, tak kończy swoją ocenę: „Obok niego aż żal postawić drugiego „Mendla“. Tak zatytułował ostatnią swą ramotę Józef Rogosz, w której absolutna nieznajomość przedmiotu walczy o pierwszeństwo z bezczelną tendencyą i haniebną formą“. Przy tych słowach warto się chwilę zatrzymać. Co też autor opisywał w swoim utworze, jaki przedmiot w nim poruszył? Oto przedstawił uczciwą rodzinę żydowską, której główny reprezentant, Mendel, mimo iż był starowiercą, okazał się w ciężkiej chwili do tego stopnia uczciwym człowiekiem i zacnym ojcem, że przez miłość dla jedynaka, po jego śmierci nawet to mu przebaczył, co sam za największą zbrodnię poczytywał, mianowicie „odszczepieństwo od wiary“. Według „Ojczyzny“ tedy, kto takiego żyda przedstawia, ten żydów nie zna i tendencyę ma bezczelną. Prawdę powiedział organ galicyjskich semitów. Tacy żydzi mogą się znaleźć tylko w wyobraźni autora. W rzeczywistości są oni nietolerancy, zapamiętali,

od was, a oni powiedzieli: nasze zadanie skończone, chyba tylko cud go ocali... Matka twoja zawiesiła ci ten medalionik na szyi i modliła się żarliwie, szepcząc z poddaniem: „Stań się wola Twoja Panie!“ I stała się Jego wola, abyś ocalonym był Antosiu. Dziś, przysięgnij mi na ten wizerunek święty, że choćby cię prześladowały losy i najcięższa zgnębiła niedola, zagonem twym rodzinnym i czcią ojców nie będziesz nigdy frymarczył w życiu.

Młody Brzeski pochylił czoło i drżący wyszeptał słowa przysięgi.

— Rozepnij kamizelkę i koszulę! — rzekł uroczyście ojciec i zawiesił medalionik na szyi jedynaka. — Ta rodzinna pamiątka ma cię odtąd nieopuszczać nigdy.

Wzniósł prawicę do góry, zrobił nią nad czołem syna znak Krzyża świętego i zawołał podniesionym głosem:

— Antosiu, pamiętaj, że ta ręka co dziś błogosławi, będzie umiała odtrącić wyrodnego syna w potrzebie!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

dzicy, mściwi, zupełnie jak „Jojna“, drugi typ odmalowany przez J. Rogosza. Pismo krakowskie powinno by teraz Jojną powtórzyć, a nie wątpię że „Ojczyznę“ wielce tem ucieszy. Z dumą ona wtedy zawoła: „Patrzcie! takimi jesteśmy!“
Rolarz.

Rozwiązane Marzenia.

Mem marzeniem było w życiu —
Mieć domeczek własny, mały, —
Gdzieś w ustroniu, — w drzew ukryciu —
I miłości promyk stały.

To się jednak nie ziściło,
Co marzeniem mojem było!

Lecz gdy głowę śmierć otuli
I ułoży do spoczynku...
Wtedy dadzą ludzie czuli
Trochę ziemi w upomniku...
Cztery łokcie. . to wystarczy!
Z czterech desek chata będzie ..
Dar ten zbyt nie obarczy,
Bo to taki zwyczaj wszędzie.
Z wiosną może dach mej chaty,
Przyozdobią polne kwiaty —
I co wieczór łezka cicha —
Na darń spłynie z ich kielicha.
Wietrzyk ciepły mi przyniesie,
Z lipy wonnej ziarnko małe —
Wzrośnie drzewo, w górę wzniesie —
Czoło dumne — okazałe —
Konarami grób otoczy,
Niby matka swem ramieniem...
Ukołysz w sen uroczy —
Jednostajnem liści drżeniem...
Spokój będzie!... własna chata!
Głowa o nic nie zaboli, —
Nie doleci z tego świata,
Odgłos szczęścia lub niedoli..
Gdybyż prędzej na pociechę,
Ukryć serce pod tę strzechę!

Bo się dotąd nie ziściło,
Co marzeniem mojem było...

J. Grawe-Wyszyński.

NA POSTERUNKU.

Moje utrapienie. — List otwarty p. Grzegorza na Borkowikach Borkowskiego. — Pan Prus i Szloma Kikstapałes. — Pytanie zbyt drażliwej natury i moje objaśnienie. — Przewodni cel postępu i jego przystosowywanie. — Jeszcze o Parnellu irlandzkim i o naszych Parnelikach warszawskich. — Zola zdystansowany w swym naturalizmie przez naszą pannę Cecylię Walewską. — Zawsze i wszędzie górą nasi! — Kształcenie czytelników kurjerkowych w kierunku naturalistycznym i w... pornografii... — Ostateczny cel warszawskiego postępu i jazda w tym kierunku całą siłą pary. — Czemu się dziwię?

Na moje utrapienie wręczono mi list, z którym nie wiem co począć. Najpierw bowiem wątpię, ażali potrafię jasno nań odpowiedzieć, a powtórze zachodzi i inna jeszcze okoliczność. Ogłoszę ów list? — zarzucą mi „czyn nieobywatelski“, jakim, wedle pojęć dziennikarsko-warszawskich, jest „dyskredytowanie“ za służonych przewodników narodu! Schowam do szufladki, albo wrzucę do kosza? — sumienie wyrzucać mi gotowe stronność i pokrywanie milczeniem niezbyt budujących stosunków, panujących w świecie tychże przewodników, moralistów i nauczycieli społeczeństwa.

Tak źle i tak nie dobrze, ale dla dziennikarza, zwłaszcza też zacofańca, lepiej jest pono słuchać onego głosu wewnętrznego, aniżeli trapić się lub przerażać krzykami ludzkimi.

Więc co będzie, to będzie, a oto ów list, który, wyznaje i powtarzam, nabawił mnie kłopotu.

Borkowiki dnia 13 Czerwca 1891 r.

„Szanowny Panie Kamienny Dobrodzieju! I do naszego „go za kute go poleskiego zacisza dochodzą także wieści ze „świata dość regularnie — tandem nie jesteśmy jako tabaka

„w rogu. Mamy też różne pisma i gazety warszawskie, a ja, mój mości dobrodzieju, od jakich lat piętnastu czytuję pilnie „Kroniki tygodniowe“ niejakiego Bolesława Prusa *recte* Głowackiego, jak mi opowiadano. Pisze bo też on zdrowo, a wesoło i jędrnie, a wymyśla nam szlachcie, a gromi prze- różne nasze zbrodnie, — że proszę posłuchać!

„A wy — mówi, mości dobrodzieju — niezdary, nie- poradni, wy niszcyciele krajowego bogactwa! Narzeka- cie na biedę, a wiecie wy, niedołęgi, co to jest rachunek, co termin i co zobowiązanie?

„Dawniej jedliście chłopa i dobrze wam z tem było; dzisiaj dojadacie już resztki własnej ojcowizny i miasto jąc się pracy, kredki, rachunku, wywodzicie próżne babskie la- menty! A gińcie sobie, — gińcie nawet coprędzej, bo dla rozrzutników nie umiających żyć, a rządzić się wedle zasad zdrowej ekonomii, nie powinno być miejsca.

„A znowu *ex-re* głośnego w swoim czasie procesu ku- kizowskiego prawił uam ten pan pisarz: Gdy wam brak grosza na hulanki, to, mości dobrodzieju, bierzecie się do nożów i do pałek, do rabunku i rozboju! Piękna mi szlachta polska, — śliczne czoło narodu!

„Co prawda, nie bardzo mi te wszystkie morały a prze- strogi przypadają do smaku, bo wszakże nie wszyscy my tacy... niby od szubienicy oderwani, nie warci życia, ni do- brego słowa. Ale myślę sobie: Siła złego bywało u nas i przez to, żeśmy sobie nie chcieli, czy nie umieli mówić prawdy w oczy. Zawiele bywało zawsze wzajemnej adora- cyi a zamało krytyki i surowego sądu spraw, a postępów własnych.

„Tandem, niechże sobie ów pan Prus, żyje sto lat, i nie- chaj nam boci a nuje, a na alarm huczy, niby owa trąba Jerychońska, którą jest dla nas, zaplesniałych szlachciców, każda nieledwie „kronika tygodniowa“. Niech więc grzmi głos dzielnego, panie, literata, niech nasz uczy rządności, oszczędności i zdrowej ekonomii, niech nam wyklada prawa i zasady etyki, a niech nas wiedzie drogą postępu, boć postęp, mości dobrodzieju, to przeciw rzecz konieczna!

„A dalej myślę jeszcze i nawet mówię głośno w roz- mowach z sąsiadami: Ho, ho! gadajcie sobie co chcecie, ga- dajcie sobie, że ten nasz Głowacki coś zanadto trzyma z żydami, a ja wam powiadam, że musi to być człek rzad- ki, a ściśłości, rzetelności, solidności nielada; musi być jednym z takich, co to, mości dobrodzieju, gdy znajdą szpil- kę na ulicy, odnoszą ją zaraz do cyrkułu, a jeszcze dają na własny koszt ogłoszenie w gazecie. Więc i w onym postępie nowożytnym siła złego być nie może, skoro wprzęga on do rydwanu swojego takich dzielnych a śmiałych wodzirejów jak ów p. Prus Bolesław.

„Przyjechawszy tedy do Warszawy, w tych dniach, jałem pilnie przeglądać postępowe gazety, by domacać się owych różnych spodziewanych śliczności i zarazem poznać więcej takich postępowych *à la* Prus moralistów, aż ci tu, panie kochany, czytam w „Przeglądzie Tygodniowym“, (najstar- szy to podobno rzecznik warszawskiego postępu) — zdaje mi się w Nr-ze 23 z dnia 6 Czerwca, w sprawozdaniu sądowym z procesu Szymanomskich przeciw Gebethnerom i Wolffom, co następuje:

„P. Głowacki (Prus) będąc współpracownikiem „Kuryera Warszawskiego, otrzymał około 600 rubli (fu! fu!) na powieść (pewnie na *Lalkę* którą też z za- jęciami czytałem) — która miała być drukowaną w tymże *Kuryerze*. Tymczasem przeszedł on do „Kuryera Codziennego“ p. p. Gebethnera i Wolfa i po- wieść ta w *Kuryerze Codziennym* została wydruko- wana, a Szymanowscy nie posiadają dokumentu, z mocy którego mogliby skarżyć p. Al. Głowackiego o tę należność“.

„Aha! myślę, bywaj zdrów holenderski śledziu! — nie mają kwitu — pieniądze dyabli wzięli — aliści czytam dalej: „p. Głowacki wprawdzie długu nie zapiera ale...“

„Odetchnąłem: toć to pewnikiem kalumnia rzucona na poczciwego człowieka, co chce poprawiać swój naród i wciąż, jak rzekłem, bocianuje, boć przecie od siebie zacząłby na- leżało. Jakżeby inaczej p. Prus mógł, i jakżeby śmiał pra- wieć nam szlachcicom morały i uczyć nas etyki w stosunkach naszych finansowych, gdyby sam w tej sztuce nie był nale- życie wydoskonalonym?

„I byłbym się już może uspokoił zupełnie, gdyby nie ta znowu fatalność, że przy czytaniu onego sprawozdania są- dowego w *Przeglądzie*, przyszedł mi zaraz na myśl mój Szlo- ma Kikstepała z miasteczka, który obiecał mi dostawić do gorzelnii 1,000 korcy ziemniaków i wziął na to 300 rubli za-

liczki — także bez dokumentu — a potem kartofle sprzedał, fi- lut, innemu szlachcicowi. I także nie zapierał, ale cóż mi z tego, kiedy psiawiary nie było na czem patrzeć! Tylko dobrze przynajmniej, że ów Szłoma nie włązi na mównicę publiczną i nie uczy nas rządności a zdrowej eko- nomii.

„Daruj, panie Kamienny, memu gadulstwu, a racz obja- śnić, nie rozumiejącego się widocznie na waszym postępie zacofańca z Polesia, czy to u was rzeczywiście tak bywa, że owi moralisci co mają zawsze za pazuchą gotowe gromy olimpijskie dla błędzących, a zwłaszcza też dla błędzących szlachciców, sami, przy bliższem ich poznaniu, przypomina- ją naszych Szłomów Kikstepałów? Czytałem też w gazo- tach, że gdy Parnell, dzielny przywódca irlandczyków, pot- knął się w życiu prywatnem, zaraz przed nim zamknęły się wrota życia publicznego; nie mógł już dalej wskazywać dro- gi narodowi ten, który sam z drogi prostej raz jeden tylko, i to za sprawą białogłowy — zбочzył. Miałżeby wasz ów postęp warszawski inne w tym względzie stanowić obyczaje? Miał- żeby u was mieć prawo wrzeszczeć najgłośniej na wady i przywary drugich ten właśnie, kto sam nie jest w porząd- ku? Tak czy owak, chciej, mości Kamienny, wyjaśnić mi one wątpliwości, bo ja jakoś z tem wszystkim połąpać się nie umiem.

„Z uszanowaniem — piszę się Sz. Pana sługa a wiel- biciel dozgonny

„Grzegorz na Borkowickach Borkowski“.

Przykro mi, że szanowny pan Grzegorz na Borkowi- kach Borkowski nie czytuje widocznie z tą samą gorliwością rubryki niniejszej, z jaką czytuje „kroniki“ p. Prusa. W prze- ciwnym bowiem razie: 1-mo nie byłby sz. p. Grzegorz pod- nosił ani stawał pytań natury zbyt drażliwej i 2-o nie byłby mnie zmuszał do powtarzania tego, com już, na tem samem miejscu, w swoim czasie, wyjaśniał. U nas bo sz. panie moralność i etyka postępową jest całkiem różną od tej jakiej się trzymali nasi prz e ży ci i pra oj c o w i e, a nawet różną od tej, jaką praktykują u siebie *par excellence* postępowi an- glicy, czyli też irlandczycy.

Postęp sz. panie, jak o tem ogłosili już dawno jego mistrze warszawscy, a czego widocznie sz. pan dobrodziej na swoim Polesiu nie dostyszał, ma na celu zapewnienie ludziskom moż- liwie wygodnego żywota. Ten też rezultat starają się p. p. postępowcy osiągnąć i z zasady: najbliższa ciała k o s z u l a, przystosowywać go w praktyce przedewszystkiem do siebie. Jakoż, gdy na tysiąc szlachciców trafi się jeden co popełni jakieś brzydactwo, co sprzeda dajmy na to zboże dwom kupcom z dwóch miasteczek, — wolno jest z tej ra- cy i zbezcześcić cały stan ziemiański; ale gdy pan literat po- stępowy sprzeda swój produkt dwom wydawcom, o tem — szal! ani mrumru, o tem mówić nie godzi się, — nie wolno! Nie wolno, szanowny panie, „wtrącać nosa w prywatne sprawy publicystów“, przewodników i nauczycieli społeczeń- stwa, albowiem nie jest to *wygodne*, a jako takie niezgodne z celami i zadaniami postępu!

To jedno wyjaśnienie, a teraz inne jeszcze. My sza- nowny panie jedziemy po drodze nowożytnego postępu całą siłą pary, a jadąc tak, wyprzedziliśmy już nawet niektóre inne narody europejskie.

Wyjaśniłem też już w swoim czasie:

Ze Irlandyi żadna sława
Niech humoru nam nie kwasi,
Bo widzimy jak na dłoni
Zawsze, wszędzie... górą nasi!

Górą nasi! — albowiem to właśnie, co tamtemu Parnello- wi zrobiło źle, — naszym parnelikiem warszawskim, podobnym w tem tylko do tamtego, że miewają również swoje... kapita- nowe — czyni bardzo dobrze. Tamten Parnell irlandzki, przez swoją kapitanową upadł, a ci nasi przez swoje znowu kapitanowe, z głębokich nieraz nizin wznoszą się na wyż- ny sterników opinii publicznej.

Ale oto inny przykład hyżości naszych prądów wstecz- nych — ach! gdzież tam! — postępowych.

Francuzi mają swego Zolę nurzającego się w brudzie i kale naturalistycznym, my zaś mamy już nietylko swojskich Zolow, ale mamy swojskie *zolistki*, które w tym uowym, wy- soce postępowym kierunku zostawiły po za sobą daleko francuzkiego mistrza; — a dość wymienić bodaj jedną z tych pań, ot naprzykład niejaką pannę (!) Cecylię Walewską, iżby znowu zawołać „wszędzie i zawsze górą nasi!“ Wpra- wdzie owa panna Cecylia Walewska, nie zdradza bodajby zdźbła talentu lub choćby umiejtności logicznego myślenia; wprawdzie w jej „nowelkach“, „obrazkach“ i t. d. nikt nie byłby w stanie doszukać się nietylko jakiegos planu, jakiejś

myśli przewodniej, ale *myśli* w ogóle; lecz za to pisze tak naturalistycznie, a w swoich „utworach“ pomieszcza-nych w „Prawdzie“, „Głosie“, lub wreszcie w „Kuryerze Warszawskim“ daje czytelnikom sceny tak plastycznie... pornograficzne, że nie już jakakolwiek panna, ale wy-trawny nawet cynik i nawet sam mistrz Zola, nie mógłby scen tych czytać bez... zażenowania... Panna Cecylia Wa-lewska uprawia cynizm dla cynizmu i jest pewnie ze swojej postępowości wielce zadowolona...

Ręczę też, że gdyby panna Cecylia Walewska, nie już w kółku jakichś zacofańców, ale w kółku o tyle o ile przy-zwoitem, chciała opowiadać jak to np. p. Jan, praktykant go-spodarczy z folwarku, wprowadza pensyonarkę (!) w głąb' lasu „międzykrzaki leszczyny“ z taką samą plastyką z jaką to czyni w swoich „Przyjaciółkach“, drukujących się obecnie w „Kuryerze Warszawskim“, poproszonoby ją z pewnością o opuszczenie towarzystwa; tymczasem postępowy pan Sa-lomon Löwenthal i podpisujący za niego „Kuryera“ kato-lik-zachowawca p. Adam Plug (Pietkiewicz), radzi są wielce pannie Cecylii Walewskiej za to kształcenie w kierunku naturalistycznym no i w... bezwstydzie, nie już pojedyn-nych kół czy kółek, lecz całych mas czytelników kuryer-kowych!

Ależ to zgorszenie haniebne! to straszny upadek spó-łeczeństwa w którym kobiety zdobywają się na takie twory ducha (!) — zawołacie zapewne wy, obywatele „zakute-go“ Polesia.

Przepraszam, to właśnie jest nasz swojski, rodzimy, nasz warszawski postęp, wobec którego błędna, zacierają się zwolna zaplesniałe postacie jakichś tam Chrzanowskich, Drózbaczkich, Hoffmanowych, a występują zato na pierwszy plan panny Cecylie Walewskiej.

Powtarzam tedy: górą nasi! i powtarzam raz jeszcze: jedziemy całą siłą pary, a przeróżne Tigerthale, Pantersohny, Kolby, Steinpelesy, patrząc na tę jazdę, dają jej poklask szczery. Tak, szczery, albowiem wiedzą oni zbyt dobrze, że gdy poczciwy o „złotem sercu“ Polak stanie się uosobie-niem podłości i bezwstydu, gdy upadnie tak nisko, że go nie już nie dźwignie, gdy zatraci już w sobie, ostatnią iskierkę poczucia moralności i godności człowieczej, wówczas dopiero stanie on się materiałem podatnym w zupełności do osta-tecznego zdławienia. Wówczas też, nie oni, ale niedobitki zgangrenowanych tubylców powędrują do Argentyny, podczas gdy Kolby, Steinpelesy, Heimwert, staną się pa-nami domu, w którym im niegdyś ofiarowano gościnność, a z którego teraz postarają się co najrychlej usunąć resztki starych, zużytych i spleśniałych—świętości.

To jest cel ostateczny i ostatni wyraz warszawskiego postępu — i dziwi mnie bardzo, że szanowny pan Grzegorz na Borkowikach Borkowski, dawniej już, chociażby z „kro-nik“ p. Prusa, nie dowiedział się o tem.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Proces Cumminga.—Książę Walii jako świadek w procesie o oszustwo.—Jego wieloletni przyjaciel.—Ciekawy cerograf.—Co na to opinia pu-bliczna w Anglii.—Mistrz sztuki żebrania.—Tolerancja wysokiej cywili-zacji.—Ślimaki i żaby.—Nowa gałąź handlu.—Ropuchy w cenie.—Śli-maki, ropuchy i polityka.—Nowy sport amerykański.—Popis bezsenno-ści.—Tryumfator.—Co kronikarz myśli o tym tryumfatorze.—Jan Orth umarł naprawdę.—Hr. Waldersee w Friedrichsruhe.—Przejażdżka po lesie Saskim.—Co z tego będzie.—Wizyta następcy tronu włoskiego w Londynie.—Anglia i poczwórne przymierze.—Zażenienie cła zbożowego we Francji.—Zatarg Francji z Chinami.

Mała rzecz a wielki wstyd! możnaby powiedzieć o procesie, który się świeżo rozegrał przed sądami angielskimi w Londynie. Kwestya, czy ktoś grając w karty oszukiwał czy nie oszukiwał, ma bezwątpienia wysokie znaczenie dla moralności, która już samą grę karcianą, zwłaszcza ha-zardową, słusznie potępia; ale ostatecznie społecznie i politycznie nie ma wielkiej doniosłości. Postać rze-czy zmienia się jednak cokolwiek, każdy to przyzna za-pewne, gdy coś podobnego zdarzy się w towarzystwie, do którego należy członek rodziny panującej, — ba! rychły prawdopodobnie następca tronu, Już nawet sam ten fakt, że osoba takie zajmująca stanowisko, grywa w hazard — baka-rat jest grą hazardową—jakoś nie bardzo... tego... ten... wy-głada, a cóż dopiero, gdy się to dzieje w towarzystwie, w którym można kogoś choćby posądzić, że gra nieuczci-wie!

A jednak jedno i drugie wyszło na jaw w procesie pułkownika Cumminga. Grano w bakarata przy stoliku, przy

którym siedział książę Walii, trzymający bank; pułkownik Cumming, wieloletni przyjaciel księcia, człowiek, który odbył kilka kampanij i pierś ma okrytą orderami za waleczność; lord jeden i drugi, kilku bogatych przemysłow-ców i kilka dam. Nagle grający powzięli podejrzenie, że ich Cumming oszukuje. Cumming oburzył się zrazu, ale w końcu, aby nie rozmazywać sprawy, zgodził się na ich żądanie i wy-stawił na piśmie cerograf, iż nigdy w życiu kart do ręki nie weźmie, otrzymawszy nawzajem również piśmienne za-ręczenie, że o tem co się stało nikt pary z ust nie puści. Skan-dal jednak nie utaił się; nie dziwnego zresztą: do gry, jak już nadmienilem, należało kilka kobiet i — żydek jakiś, o którym nadmienić zapomniałem, — naturalnie bogaty. Od Cumminga poczęto w niektórych towarzystwach stronić; spostrzegł to, i przekonawszy się, że cała historia wyszła na jaw, wytoczył proces osobom podpisanym na certyfikacie, zaręczającym mu tajemnicę. Księcia Walii powołano na świadka. Złożył zeznanie cynicznie nieprzychylnie dla dłu-goletniego swego przyjaciela. Cumming proces przegrał, pretensye jego sąd oddalił.

Mimo to opinia publiczna nie tyle oburzona jest prze-ciw Cummingowi, który mimo niefortunnego procesu żeni się z panną niezwyklej urody, bogatą i do najwyższych sfer to-warzyskich należąca, jak przeciw księciu Walii. Wszystkie dzienniki potępiają jego postępowanie wogóle, a specjalnie zachowanie się w tej sprawie, chociaż z drugiej strony nie oszczędzają i tych, którzy nie bacząc na kompromitujące następstwa jakie ztąd wyniknąć mogły dla przyszłego króla, który z nimi grać raczył, wymusili na Cummingu cerograf, a potem zdradzili tajemnicę.

Ale co te wszystkie gniewy i oburzenia pomogą? Fakt zostanie faktem. Miała Anglia różnych królów, między in-nymi takiego naprzykład Henryka VIII, który religie i żony zmieniał jak rękawiczki, wysyłając na rusztowanie dawną małżonkę, ilekroć mu się nowej zachciało, — ale nie miała jeszcze króla, któryby przed wstąpieniem na tron stawał przed kratkami sądowemi, wmięszany w nieczystą w każdym razie sprawę o oszustwo. Nie wiem jak tam komu, ale mnie to jakoś nieładnie wygląda.

Nie zazdroścę też Anglii i tego mistrza, który pu-blicznie, olbrzymimi plakatami ogłasza w Londynie, iż po-dejmuje się w sześciu lekcjach wyuczyć sztuki — żebrania. Zacny profesor zapewnia, że kto od niego weźmie te sześć lekcji, po cenie bardzo umiarkowanej, może bez troski i bez pracy pędzić spokojny żywot kosztem serc litościwych. Pu-pilom swoim przyrzeka, również za pomierną cenę, wszelkie ze swojej strony pomoce w przyszłym zawodzie, jak kule, bandaże rozmaite, psy tresowane do prowadzenia pseudo-słępych, dla kobiet dzieci wzbudzające litość, wskazywanie miejsc najpłataniejszych do żebraniny i t. d. i t. d.

Co to jednak znaczy wysoka cywilizacja! U nas podobne ogłoszenie wziętoby za figiel, za żart, a nawet prawdopodo-bnie ogłaszającemu nie wyszłoby na dobre gdyby je wzięto na seryo; tymczasem w Anglii nikt się z plakatów mistrza że-bractwa nie śmieje i nikt mu ich za złe nie bierze. Jest to przymysł, sztuka jeżeli kto chce, tak dobra jak każda inna; może ją praktykować każdy kto czuje do niej powołanie, a miłosierdzie publiczne niech robi z tym fantem co mu się podoba. To też wiadomo, że anglicy okazują więcej współ-czucia dla biednych psów, niż dla biednych ludzi, i słusznie—psy angielskie nie posiadają jeszcze sztuki odgrywania ko-medyi nędzy.

Oprócz mistrzów żebractwa inna jeszcze plaga od ja-kiegoś czasu dokucza anglikom, dając się szczególnie w znaki ich polom i ogrodóm. Plagą tą nie jest bynajmniej szarańcza, grasująca obecnie w Afryce, ale poprostu — ślimak. Wiadomo, że głównym wrogiem i tępicielem ślima-ków są żaby a mianowicie ropuchy; ponieważ jednak w An-glii wszystkie mniej więcej wody utrzymywane są w porząd-ku i czystości, więc żaby nie mają się gdzie gnieździć i jest ich niewiele, a ślimaki mogą się mnożyć swobodnie i bez przeszkody. Żeby więc ten zbyt bujny przyrost ślima-czego rodu powstrzymać, anglicy zmuszeni są obecnie sprowadzać żaby z ładu stałego, a mianowicie z Francji, gdzie zwłaszcza okolica Amiens obfituje w ropuchy w przed-nim gatunku. Powstała ztąd nowa zupełnie gałąź handlu, a popyt na towar żabi tak wzrasta, że kiedy przeszłego ro-ku jeszcze za 8 fr. można było dostać setkę ropuch, tego ro-ku trzeba płacić 3—4 fr. za tuzin. Nie wiem czy niemcy po-siadają ropuchy w równie dobrym gatunku, ale jeżeli nie, to kto wie czy kwestya żab i ślimaków nie wpłynie na postawę Anglii wobec Francji, i nie zaważy na szali względów przy grupowaniu się mocarstw.

Yankesi nie pozwalają sobie ani na chwilę wydrzeć

palmy pierwszeństwa w wybrykach ekscentryczności. Podczas gdy Europa na wędrowaniu po kuli ziemskiej *per pedes* wyczerpała już, zdaje się, cały swój repertuar sportowy, oni wynaleźli nowy sport, polegający na jak najdłuższym obchodzeniu się bez snu. Niedawno temu w stanie Michigan odbył się wyścig takich nie-śpiochów, na którym zdobył pierwszą nagrodę, w ilości 100 dolarów, dr. Woodfort, nie zmużywszy oka przez 6 dni, 6 nocy i godzin 14. Sprawozdawcy z tych zapasów utrzymują, że tryumfator przy końcu zwycięskiej walki o mało nie zwaryował, i że byłby to z pewnością uczynił, gdyby kolegom lekarzom nie było się udało na razie sztucznie go uspić. Mnie się zdaje, że on już przystępując do tego popisu był na dobre zwaryowany, trzeba bowiem mieć mocno pstro w głowie, żeby za marne sto dolarów narażać się na męki 158 godzinnej bezsenności i na nieuchronne prawie pomieszanie zmysłów, o czym on, jako lekarz, tem lepiej powinien był wiedzieć.

Jan Orth, *ci devant* arcyksiężę Salwator, nie żyje już zdaje się nieodwołalnie, skoro szwagier jego, aktor nowojorski, Kamil Stobel, jest już w drodze, a może już przybył do Berlina, celem podniesienia zapisanej mu przez nieboszczyka sumy 50,000 guldenów.

Stała się rzecz niesłychana: hr. Waldersee był z wizytą u ks. Bismarka! Dwaj zawzięci antagoniści uściskali się serdecznie na powitanie, potem przez parę godzin jeździli we dwójkę ze sobą po „lesie Saskim“ w Friedriehsruhe, no i naturalnie musieli ze sobą coś rozmawiać; ale co rozmawiali, w tem właśnie sęk. W każdym razie następstwa tej rozmowy nie każą zapewne na siebie czekać; zobaczymy to niebawem z tonu, jakim przemawiać teraz zaczną „Hamburger Nachrichten“. Koniec końcem, odwiedziny te nastąpiły oczywiście z wiedzą i z woli cesarza; pokazuje się, że postawa starego kanclerza nie była tak obojętną dla sfer najwyższych w Berlinie, za jaką ją podawano, skoro pierwszy krok do niego zrobiono.

Poczwórne przymierze manifestuje się coraz jawniej. Do Londynu, jednocześnie z cesarzem Wilhelmem, przyjeżdża następca tronu włoskiego. Zresztą „Times“ nie obwija już w bawełnę i powiada otwarcie, że Anglia ma pewien tajny układ z trójprzymierzem, a że nie przystąpiła do niego otwarcie, to dlatego, żeby nie brać na siebie „niepotrzebnych zobowiązań“. Już to Anglia jawnych „zobowiązań“ nie lubi; gotowa zawsze do zawierania przyjaźni, które jej korzyść przynoszą; umie się zawsze z nich wycofać, jak tylko na nią przychodzi kolej przyjacielskich poświęceń.

Obie izby francuskie uchwały zniżenie cła od zboża z 5 franków na 3. Urodzaje tegoroczne nie świetnie się zapowiadają; zapasy zboża i mąki ze 146 milionów hektolitrow spadły na 44 miliony; Francja w tym roku będzie potrzebowała 25 — 35 milionów hektolitrow zboża zagranicznego. Wobec tego zniżka cła stała się konieczną, i gdyby izby z własnego popędu nie były jej uchwały, rząd byłby musiał wystąpić z projektem od siebie.

Francuzi zawzięli się na chińczyków i zagrozili im bombardowaniem Nankinu, jako represją za prześladowanie chrześcian w Chinach. Zdaje się, że chwila obecna niebardzo nadaje się do rozpoczynania zatargów w Azji. Chiny dziś nie są już tem czem były wówczas, kiedy smokami tekturowemi chciały odstraszyć francuzów od Pekinu. Zaczepiwszy je, można się zaplatać w akcyę, którą może nie być na rękę Rzeczypospolitej, wobec możebnych komplikacyj w Europie.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna

Kościoty. Pod tytułkiem: „Dach na kościele Ś-tej Anny“, otrzymujemy od jednego z czytelników, następującą, dość interesującą, zdaniem naszym, i godną pomieszczenia notatkę: „Od czasu wzniesienia w Warszawie kościoła Ś-tej Anny (po-Bernardyńskiego) na Krakowskim-Przedmieściu, cały kościół tenże był pokryty dachówką. Przed kilkudziesięciu wszakże laty, gdy dach ten, skutkiem starości, zupełnie uległ zniszczeniu, ówczesny przełożony O. O. Bernardynów, polecił zdjąć dachówkę, a całą świątynię pokryć blachą żelazną. Aliści po kilkunastu znowu latach, blacha, przez nikogo następnie nie pomalowana, została tak zniszczoną przez rdzę, że ówczesny rektor kościoła, ks. Jankowski, zmuszony był wystąpić do swej władzy z prośbą o wyjednanie funduszu na pokrycie nowe. Jakoż rząd gubernialny, przychylił się do powyższej prośby, ogłosił w roku 1879 licytację na pokrycie kościoła blachą cynkową i przy robocie tej, jako najwięcej ustępujący

od ceny anszlagowej, utrzymał się przedsiębiorca, żyd, niejaki Mojżesz Wagmeister.

Kościół tedy zyskał nowe pokrycie, ale... nie na długo. Już bowiem w kilka lat robota żydowska dała się poznać w całej okazałości; dach blaszany począł się tu i owdzie rujnować, co zaś było tembardziej przykrą niespodzianką, że dzisiejszy rektor kościoła, czcigodny ks. Siewierski, dbały wielce, jak powszechnie wiadomo, o upiększenie powierzonych sobie świątyni, zabrał się do odnowienia pięknych fresków na sklepieniu kościoła, wykonanych przez braci szka bernardyńskiego, Walentego Żebrowskiego, w XVIII wieku. Odnowa fresków z niemalym trudem i mozolem została dokonana, ale tymczasem dach cynkowy począł coraz bardziej, w wielu miejscach, przeciekać. W obawie przeto o piękne freski i o całość zresztą kościoła, czcigodny ks. rektor polecał własnym kosztem wciąż dach reparować, ale po każdej burzy i wichurze, reparacya przybierać musiała coraz większą rozmiary. Nareszcie ostatnia burza połączone z ulewą w dniu 28 z. m. dała się tak już silnie we znaki, że ks. Siewierski postanowił, bądź co bądź, cały kościół pokryć nową blachą cynkową. W tym przeto celu wezwawszy, znanego z sumiennego wykonywania tego rodzaju robót przy innych świątyniach warszawskich, właściciela zakładu blacharskiego, p. Juliana Bryzemeistra, ks. rektor powierzył mu pokrycie kościoła Ś-tej Anny.

I roboty blacharskie prowadzą się energicznie już od paru tygodni, ale, niestety, na koszt robót tych, ks. Siewierski, nie posiada ani jednego dotąd grosza. Posiada jednak ufność w Bogu i w ofiarności ludzi dobrej woli, a ufność ta nie zawiedzie go pewnie.

Tak pisze korespondent, a my podając tę notatkę, pragniemy serdecznie izby ona, trafiwszy w szczęśliwą chwilę, zniewoliła ludzi zamożniejszych a dbałych o Przybytki Pańskie, do przyjęcia z rychłą i skuteczną pomocą szlachetnemu słudze Bożemu w jego znacznych usiłowaniach, przy dość, jak to widzimy, kłopotliwym i trudnym położeniu.

Dla czyjego dobra? W dniu 11 Czerwca r. b., a więc na tydzień przed jarmarkiem wełnianym, jedno z pism tygodniowych „poświęconych specjalnie interesom rolniczemu“ ogłosiło, w „sprawozdaniu handlowem“, następującą przepowiednię:

„Handel wełną przed jarmarkiem jest w zupełnym zastoju.

„Prognozyki (czyje?) bardzo się nieświeżnie przedstawiają. Zapasy, a raczej pozostałości z roku zeszłego są znaczne.“

Dalej następuje zapewnienie p. sprawozdawcy że na składach bankowych „znajduje się około 2,000 centnarów wełny niesprzedanej“, i że „na prowincyi wszędzie prawie już wełny dosyć“ (?!), a dalej jeszcze — dwa krotkie ale wymowne aforyzmy:

„Dążność wszędzie zniżkowa.

„Niema zatem prawdopodobieństwa wyżki cen chybaby“ i t. d.

Tak prorokuje organ specjalnie rolniczy, a tymczasem, w kilka dni, fakta stwierdzają zupełnie co innego. Faktem albowiem okazało się, że na jarmarkach jakie się świeżo odbyły, w Wrocławiu i Poznaniu naprzykład, przy ograniczonych dowozach, „była żywa chęć do kupna“, a ceny prawie się nie różniły od cen zeszłorocznych. Dalej, faktem jest, że „zapasy“ wełny zeszłorocznej w składach bankowych nie wynosiły więcej nad tysiąc paręset centnarów, i wreszcie faktem jest, że w chwili gdy to piszemy „ujawniło się“ na targu warszawskim „wielkie zapotrzebowanie wełny średnio-cienkiej“, płaconej po cenach zeszłorocznych lub też o jakie 2 talary na centnarze niżej.

Pytamy tedy, dla czyjego dobra są tak przedwczesnie podawane owe ultra-pessymistyczne „pregnozyki“ fachowych sprawozdawców-żydków niezawodnie, lub też niektórych... znanych już z tej roboty famulusów żydowskich? Bo że nie dla dobra rolników „na straży“ którego (t. j. dobra!) mają stać organa rolnicze — toć to chyba jasne jest jak na dłoni...

Udogodnienie. Zuana i dobrze nawet zasłużona na polu przemysłowem firma „H. Cegielskiego“ w Poznaniu, posiadająca filię swą w Warszawie, zaprowadziła dość ważne udogodnienie. Polega ono mianowicie na tem, że nabywający wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze w filii warszawskiej, mogą je spłacać ratami, a co znowu, wobec zwłaszcza dość trudnego położenia rolników, zasługuje w każdym razie na zaznaczenie.

Komunikat. „Journal de St. Petersburg“, podał w tych dniach, powtórzony już przez dzienniki tutejsze; komunikat następującej treści: „Dowiedzieliśmy się, iż p. Arnold White, znany ze swych prac nad kolonizacyą Afryki, został upoważniony przez br. Hirscha do dokonania studyów celem założenia kolonij żydów ruskich w Ameryce Południowej. Sir White wyjechał z Petersburga, gdzie doznał jak najsympatyczniejszego przyjęcia w wyższych sferach administracyjnych i udał się do głównych ognisk, zamieszkałych przez żydów, aby zbadać kwestyę na miejscu. O ile wiemy rząd Cesarzowski widziałby z zadowoleniem urzeczywistnienie missyi p. White“.

Emigracya. W „Izraelicie“, a więc w organie kompetentnym, czytamy: „Ze wszystkich stron Cesarstwa donoszą o tłumnej emigracyi żydów. Niema prawie miasta w północno i południowo-zachodnich guberniach, z któregooby całe gromady rodzin żydowskich nie wywędrowywały — przeważnie do Ameryki. Kompetentni utrzymują, że jeżeli prąd wychodzący trwać będzie w tych rozmiarach do końca lata, tegoroczna liczba wychodźców przewyższy ilość emigrantów żydowskich z całego ubiegłego dziesięciolecia“.

A — i owszem, i owszem!

A propos.. „doniesień osobistych“ — otrzymujemy list następujący: „Szanowny Panie Redaktorze! W tych dniach pokazano mi Nr 159 (z dnia 11 b. m.) „Kuryera Warszawskiego“, w którym jakaś kandydatka do stanu małżeńskiego, — na „osłej łacie“ (jak dział ten anonosów nazywają Niemcy) — poszukuje czy też.. wabi sobie „małzonka“. Wyliczywszy zaś kwalifikacje jakich żąda od poszukiwanego... towarzysza, kandydatka dodaje: „rzemieślników wylączam“.

„Ponieważ dodatek ten mógłby rzucić niekorzystne, hańbiące nawet światło na rzemieślników, jakoby i oni naśladować, pod tym względem, chcieli tak zwaną „inteligencyę“, wystawiającą się na sprzedaż w bezecnym świstku żydowskim, spieszę więc z objaśnieniem, że, o ile znam sfery wśród których wzrosłem i żyję, mogę śmiało powiedzieć, iż ani im to w głowie. Najpierw bowiem żaden z nas rzemieślników nie jest do tyła pozbawiony zdrowego sensu i rozsądku, iżby nie wiedział, że kobieta, która z całym bezwstydem ucieka się do rajfurstwa żyda i publicznie wystawia się na handel, może mieć wszelkie kwalifikacje na kokotkę i ladacznicę, ale nie może posiadać żadnej — na towarzyszkę dogonną uczciwego człowieka pracy, na matkę jego dzieci i na kapłankę świętego domowego ogniska. Powtóre zaś, myśmy jeszcze nie ztracili w sobie czci dla Sakramentu, którą ojcowie, praojcowie nasi, przez wieki całe przechowywali głęboko w sercach swoich, a na którą dopiero targnął się zuchwale pierwszy żyd spekulant warszawski, przy pomocy i współdziałaniu zżydziałej swojej służby. Nie; — myśmy jeszcze po drodze rzekomego postępu, nie zaszli tak daleko, czyli, co na jedno wychodzi, myśmy jeszcze nie upadli tak nisko — i da Bóg — nie upadniemy.

„Niechajże tedy „Kuryerek Warszawski“ handluje sobie czem chce i jak chce, niech plugawi druk polski — skoro i na to rozuzdanie żydowskie losy patrzeć nam kazały — niechaj wreszcie niesie swoje usługi stręczycielskie upadłym, bezwstydnym „lafiryndom“ i zdemoralizowanym lowelasom-zdechłaczkom, ale przy pomieszczeniu czy to prawdziwych, czy też fikcyjnych (na wabia swych „anonosów małżeńskich“, niechajże nas przynajmniej, rzemieślników, pozostawi w spokoju.

„Prosimy go o to bardzo — bardzo, gdyż nam nie mniej idzie o cześć naszego stanu, jak panu Löwenthalowi o wydobywanie pieniędzy z brudu, kału i błota.

„Racz Szanowny Panie Redaktorze, pomieścić słowa powyższe — o co proszę usilnie w imieniu wielu moich kolegów — i racz przyjąć zarazem słowa prawdziwego szacunku.

Rzemieślnik“.

Z prasy. „Ziarno“ ndaje że nie słyszy i nie rozumie, choć — tym razem przyuważnij — rozumie bardzo dobrze. Z powodu uwagi naszej o niewłaściwości pomieszczenia skandalicznej ramoty („Tajemnice Meyerlingu“) w piśmie, które ma być zachowawczem i bogobojnem, — „Ziarno“ odpowiada nam anegdotą, że gdzieś („Ziarno“ nie wie gdzie nawet) kiedyś, jakiemuś rabinowi, na myśl o antysemityzmie, miało serce pęknąć z „wzruszenia“, a zarazem dodaje, że sąd swój o kierunku i tendencyach „Roli“ wypowiedziało już dawniej.

Ależ, nam o sąd p. p. redaktorów z „Ziarna“ nie szło, jako żywo, i iść nigdy pewnie nie będzie. Nam idzie tylko o to, iżby pod program zachowawczy nie podszywali się przeróżni... wolnomyślni oportuniści i autorowie apologij żydów takich i — takich wrogów idei chrześcijańskiej, jak naprzykład „Gambetta“ (1). Oto w czem rzecz.

Niechajby sobie też p. Korwin-Piotrowski, w swojej „Plewie“ — przeproszam — w swoim „Ziarnie“ udrećzał swoich... pocziwych czytelników swojemi *desperacyami* — przeproszam — swojemi „dysertacyami politycznymi“, ale niechajby przystem i programowi zachowawczemu i antysemityzmowi — dał spokój.

Od redakcyi. Ktoby z szanownych czytelników naszych znał osobiście któregokolwiek z byłych, inteligentniejszych, pracowników, świeżo zamkniętego czy też podobno wydzierżawionego młyna parowego na Solcu, raczy nam łaskawie wskazać jego adres.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego wystawiono dwie nowości: pierwszą jest jednoaktowy dramat ludowy przelożony z włoskiego, p. t. „Rycerskość wieśniacza“, — drugą komedia z francuzkiego w 3-ch aktach p. t. „Soboty“.

Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją p. Aleksandra Łaskiego, w „Eldorado“, wystąpiło z nową sztuką autora kilku już utworów scenicznych grywanych z powodzeniem — p. K. R. Kotie-

(1) Zobacz: „Gambetta“ studyum Korwina Piotrowskiego.

rowskiego. Nowością jest melodramat w 5-ciu aktach p. t. „W walce ze światem“. Sztuka napisana z talentem, a grana dobrze, zyskała sobie odrazu powodzenie.

Zmarli: Ś. p. ks. kanonik Żmudowski, proboszcz w Przedborzu nad Pilicą — zmarł nagle, według donoszenia „Kuryera Po-rannego“, na paraliż serca.

Ś. p. ks. Maryan Koźuchowski, proboszcz parafii Białopolskiej — zm. w miasteczku Białopole, w dniu 28 Maja r. b., licząc zaledwie 45 lat wieku. Pełen żarliwości i troski o dobro parafii swej kapłan, zaraziwszy się tyfusem przy udzielaniu Sakramentów Świętych jednemu z parafian swoich, zginął, jak żołnierz na stanowisku. Łzy serdeczne parafian i serdeczne wspomnienia towarzyszyły szlachetnemu pracownikowi w winnicy Pańskiej, odprowadzanemu na miejsce wiecznego odpoczynku.

Ś. p. Aleksandra z Milerów Moniuszkowa, wdowa po niezapomniałym twórcy „Halki“ — zmarła w Warszawie, przeżywszy lat 71.

ROZMAITOŚCI.

TRZEJ SYNOWIE.

(TAKŻE BALLADA.)

Pan Aron Grünkopf, co sprzedawał
Wszelakie smary i oleje,
W trzech młodych mężkach latoroślach
W przyszłości swojej kładł nadzieję.

Najstarszą swą latorośl młodą
W osobie syna, Herr Icyka,
Pan Grünkopf na złóć „podlej Roli“
Chciał pokierować na... rolnika.

Drugiego z rzędu „feine bube“,
Zabłysnąć chcąc przed całym światem,
Że „pisk miał cięty“ — postanowił
Wielmożnym zrobić... adwokatem.

Zaś trzeci „najfajniejsze bube“,
Że był ojcowskim Benjaminem,
Pan Aron marzył o tem, aby
Przemądrym został on... rabinem!

Więc w świat wyprawił latorośle,
Ze łzami w oczach, mówiąc: Dzieci!
Niech Szłoma — rabi, Icyk — rolnik,
A adwokatem wróci trzeci...

I poszły syny... Każdy indziej,
Po wsiach rozsiadły się pokrótce,
I Icyk „robił w spirytusie“
A Szłoma w wódce, Ajzyk w wódce...

I tata cieszył się z obrotu,
(Boć żadna praca wszak nie plami!),
Aż wkrótce złączył się wraz z dziećmi
I byli wszyscy... paserami...

Nie-judofil.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

18 Czerwca 1891 r.

Ceny zboża na rynkach zagranicznych pozostały bez żadnej prawie zmiany, a to samo powiedzieć można i o targach warszawskich.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 8.20—8.30, średnią 7.80—7.90, ordynaryjną 7.50—7.60. Żyto wyborowe 6.00—6.10, średnie 5.80—5.85. Owies 2.80—3.10 stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 128—129, średnią 123—125 kop. za pud. Żyto wyborowe 104—106, średnie 102—103, ordynaryjne 94—96. Owies wyborowy 87—89, średni 80—83, ordynaryjny 75—77 kop. za pud.

W Odessie płacono pszenicę wyborową: sandomierkę 110—112 kop. za pud, girkę 91—93. Żyto dobre 95—96 kop. za pud.

W handlu okowitą ceny pozostały zeszlotygodniowe.

Jarmark wełniany w Warszawie nie przedstawił się bynajmniej w tak ciemnych barwach jak go niektórzy sprawozdawcy handlowi zawczasu przedstawili usiłowali. Poszukiwana była głównie wełna średnio-cienka i tę płacono po 65—78 talarów za centnar, to jest o 2 do 3 talarów niżej, w porównaniu z cenami zeszlatorcznemi. Natomiast wełna wysoko-cienka mniej chętnych znajdowała nabywców.

Usposobienie rynku cukrowego [znowu się] wzmochniło,

a i dalsza zwyżka jest przewidywana. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.18—3.20; za kostki 3.16—3.18, za maczkę 2.93—2.95 za kamień 24-funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła około 1,700 sztuk, a w tej liczbie do 400 sztuk wołów krajowych. Wyborowe woły stepowe płacono po rs. 100—115, średnie po rs. 80—85. Wieprze tuczone sprzedawano po rs. 30—35, średnie po 20—23.

Na rynkach żywnościowych, niema zmian żadnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Pralat Jarn... w Ost... — Z największą przyjemnością uczynimy zadość życzeniu — w N-rze najbliższym. Nie będzie to wszakże w tej formie jakąbyśmy z serca nadać pragnęli.

Sz. ks. Jan B... w K... — Za życzliwość i poparcie ślemy słowa wdzięczności. N-ra i początki powieści będą obydwom nowym abonentom, w czasie właściwym, wysłane.

Sz. ks. Kajrukszo w L... — Nr 7 z roku 1889 wysłamy raz trzeci i tym razem w opasce rekomendowanej. Początkiem wszakże powieści p. t. „Pułkownik”, mimo szczerzej chęci, służyć nie możemy.

P. Fel... Wesol... w Hoszczy... — Dziękujemy uprzejmie, ale te same wiadomości podały już dawniej nieco dzienniki.

Panu J... w Warsz... — Dziękujemy uprzejmie, — prosząc o dalszą pamięć. Dla naszej wszakże wyłącznie wiadomości, prosilibyśmy sz. pana o zakomunikowanie nam dokładnego swego adresu. Do N-ru bieżącego nadeszło już zapóźno.

Włocianinowi ze Swiętnik... — Za wiadomości dziękujemy; z niektórych zwłaszcza skorzystamy chętnie. A jak się nazywa miejscowość w której jest kościół parafialny i w której mieszka ks. Z...?

P. N... z N... w Z... — Owszem, bardzo dziękujemy; ale czy sz. pan nie byłby łaskaw wskazać nam adresu w Warszawie choćby jednego z pokrzywdzonych? Inaczej, bliższe i dokładniejsze sprawdzenie rzeczy w jej fazie o b e c n e j, może być dla nas trudnem a nawet niemożliwym.

Pani L. C... — Temat zużyty, a obok tego forma pozostawia wiele do życzenia. Rękopis zachowujemy do zwrotu.

P. J. G...-W... w Warsz... — Serdeczne dzięki za życzliwość. Jeden pomieszczymy — innych nie możemy.. O dalszą pamięć najuprzejmiej prosimy.

Chrześcianinowi B... W... — W istocie jest to dziwnem, nawet więcej niż dziwnem, że na tyłu felczerów chrześcian, ilu ich mamy w Warszawie, felczerem „Towarzystwa wyścigów konnych” jest żyd. Widocznie jednak jest i to prawdą, o czem sz. pan w końcu swego listu wspomina, że „ci właśnie, którzyby powinni świecić przykładem w rozumnym i obywatelskim, na wszystkich polach, popieraniu swoich, nawet w takich razach bez żyda obejść się nie mogą”. Smutne to i bolesne nawet, lecz niestety — prawdziwe!

Panu Bol. H... w W... — Będzie w krótkim streszczeniu, w N-rze najbliższym.

Dla czego dobrze, a dla czego tanio?

Czy w rękodzielnictwie, czy w przemyśle, czy też w działalności człowieczej wogóle — potrzeba przedewszystkiem: zamilowania pracy i rachunku.

Ktoś powiedział „że niema na świecie ludzi złych i głupich, a tylko są nie na swoich miejscach”. I istotnie, kucharz na zydelku szewckim, a szewc trufający indyka, mimo najlepszych chęci, nie odpowiedzą celowi.

Ale jeżeli trafimy na właściwą drogę pracy, wtedy ukończyć ją musimy i intuicyjnie już w zawodach swych wzrastamy do artysty. Dla tego też robota fachowca jest pewną zawsze.

Jeżeli zaś producent — dopełnienie zapytania — potrafi znów, w materiały potrzebne zaopatrywać się ze źródeł pierwszych, zakupy reguluje gotówką, produkt więc otrzymuje dobry i taniej i dla tego sprzedaje go tanio.

Oto wyjaśnienie na liczne zapytania: — Dla czego pan Fruziński oplacając sklep przy ulicy Marszałkowskiej Nr. 133 róg S-to Krzyżkiej i kosztowne ogłoszenia nawet, może jednak wyborne swe cukry sprzedawać tak tanio.

Ekonomista.

REKLAMY

(165) **CEMENT PORTLAND** (20-11)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Parzyki) Telefon Nr. 28.

PRACOWNIA UBIORÓW KOŚCIELNYCH

JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

Warszawa, Nowy-Swiat 54.

Posiada znaczny wybór gotowych aparatów, oraz wszelkich materiałów do tychże. Pracowniom ustępuje się rabat.

POLECA: WSKELKIE PRZYBORY DO PO- DROZY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA, PŁASCZE, KURTKI, PUGILARES, PORT- MONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, GERTRY, KAFTANY, Obówie filcowe.

KALOSZE.

Królewska Nr. 1, rog Krak. - Przedm.

Fabryka KUFROW, T. L. BREYMEYER WARSZAWA WALIZ I TOREB

45-52-4

Fabryka Drzwiczek, Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych.

ADOLFA HAENSEL
Warszawa, Elektoralna 14.

(269) Poleca się pierwszorzędnym a tani (52-12)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w blizkości dworca kolei Wiedeńskiej.

Człowiek młody,

kawaler, sumienny, posiadający wykształcenie wystarczające dla gospodarstwa rolnego, choćby i większego, znający się na uprawie roli, hodowli bydła, pragnie przyjąć posadę rządcy w majątku obszerniejszym, dla rozwinięcia swojej zdolności, wymaganie nader skromne (od 1 lipca r. b.). Adres: **Moczulski Kazimierz**, wieś *Moczydły-Kukielki*, poczta stacya *Ciechanowiec*. 414-2-1

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.

S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczające do skór.

S. GLIŃSKIEGO Atramenty.

354-52-6

Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzony w Dywany, materiały meblowe, kołdry watowe, dery, firanki, materiały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

403-52-25

Zarządzający Składem **H. Radecki.**

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ,
149. Marszałkowska 149,
wprost Zielonego Placu.
Iewa oficyna - parter. (200-26-16)

MAGAZYN NOWOŚCI.

Perfumerya, Galanterya i Rękawiczki

339 **L. JEZIOROWSKIEGO,** 15-8

tymczasowo Nowy-Świat Nr. 44, z dniem 8 lipca r. b. przeniesiony będzie pod Nr. 45 Nowy-Świat, obok dawniejszego pomieszczenia.

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY
H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE
Marszałkowska 116 (35-52-51)

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych, — oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowanych. (37-52-25)

D-r Antoni Kościński

OSIADŁ NA STAŁE

w osadzie **LUBICZ**
gubernii Płockiej. 423-12-2

ZABAWKI, GRY,

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach niskich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się.

172-26-8

Centralny Magazyn
TABACZNY

Braci J. i A. ASŁANIDI

z Rostowa nad Donem, 140 Marszałkowska 140.

Otrzymał świeży transport Tytoniów własnej fabryki od Rsr. 1 do Rsr. 8 za funt i ma zaszczyt takowe polecić Szanow. Publiczności. Rekomenduje również znakomitej dobroci, nowowypuszczone papierosy „AKTRYSA“ w cenie 6 kop. za 10 sztuk.

289-12-11

Mam honor zawiadomić W. W. Panów, iż otworzyłem

ZAKŁAD KRAWIECKI L. FRENTZEL,

6. Nowo-Senatorska 6.

279-12-12

Rządca Dóbr

z kaucją i dobrymi świadectwami poszukuje posady od 1-go lipca. Wiadomość Marszałkowska 139 m. 13, od 4 do 6.

PAROWA FARBIARNIA

Wełny i Przedzdy bawełnianej

E. GRABOWIECKIEGO,

za Rogatką Jerozolimską,

ulica Nowo-Nowogrodzka Nr. 2.

Przyjmuję w zakres farbowania przedzdy wełnianą i bawełnianą, trykoty, pończochy i t. p., farbowanie odbywa się na sposób zagranicznych farbiarni angielskich. Roboty wykonywane są z całą sumiennością i gwarancją trwałości koloru, po najprzystępniejszych cenach. Dotąd wszelkie farbowane towary w wielu innych farbiarniach po pewnym przeciągu czasu, jak się okazało, ulegały wypłowieniu, praktyka zaś moja w jednym z większych farbiarni, dała mi możność ulepszyć sposób farbowania do tego stopnia, że towar pozostaje bez zmiany pierwotnego koloru.

368-12-5

ZAWIADOMIENIE!

Zarządzający magazynem W-go F. Schlagera przy ulicy Senatorskiej № 6 (filia), zakłada z dniem 8 Lipca r. b. własną fabrykę rękawiczek i sklep galanteryjny, przy ulicy Trębackiej róg Nowo-Senatorskiej, obok domu W-jej Szejblerowej.

391-4 3

S. Czerwiński.

KUŹNIA WZOROWA

LEKARZA WETERYNARYI

A. RYCHŁOWSKIEGO

W WARSZAWIE

ulica Ś-to Krzyzka Nr. 31.

Specjalność kucie koni
CENY ZWYKŁE. (87-12-12)

120

F. REMBIERZ

W WARSZAWIE.

SKŁAD OBIĆ

krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze,
CERAT, CHODNIKÓW, ROLET i t. p.
Chodniki „Linoleum”, jako nader trwałe i zdrowotne.

Podje muje się całkowitej renowacji mieszkań z wytapetowaniem, pomalowaniem sufity, oraz drzwi i okien, po nader umiarkowanych cenach. 344-12-7

120

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

STANISŁAWA MAŃKO.

Poleca materiały apteczne, Przetwory chemiczne, Specyalia zagraniczne, Środki opatrunkowe, Perfumy i Wodę Kolońską, Mydła lekarskie i toaletowe, Smary i Oleje do maszyn, Farby suche i tarte olejne, Lakiery oraz Artykuły używane w gospodarstwie domowym i przemysł. 277-12-11

DZWONKI ELEKTRYCZNE, Telefony,

Piorunochrony, Ostrzegacze przed kradzieżą, urządza w mieście i na prowincji pod gwarancją „najtaniej“ zakład Optyczno-Elektrotechniczny **JULJANA DREHERA** (Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór okularów, binokli, lornetek, drutów, elementów, przycisków i t. p. Pp. Mechanikom stosowny rabat. Przyjmuje reperacje. 306-12-9

**WARSZAWSKA FABRYKA BLACHY BIAŁEJ
I WYROBÓW BLASZANYCH,**

Przemysłowa 36.

Telefonu 86.

poleca blachę białą w skrzynkach i wszelkie wyroby z blachy litografowanej i nielitografowanej, jako to: puszki do herbaty, cukierków, kakao, czekolady, szuwaksu, aptekarskie itp. Specjalność **plakaty na blasze.** 367-16-5

Do odstąpienia w każdym czasie
SKLEP CHRZEŚCIAŃSKI

Spółwyczo-Kolonialny,

w mieście powiatowem przy stacji drogi żelaznej, liczącem do 8000 ludności. W mieście konsystuje stale cała brygada artylerji i pułk kawalerji. Obrót roczny sklepu wynosi 7 do 8 tysięcy rubli. Jest to **jedyny sklep chrześcijański** w mieście i na okolicę, istnieje od lat 8-miu i powodzenie, przy wyrobionej już klienteli ma zapewnione. Kapitał potrzebny — rs. 3000. Wiadomość w Redakcji „Roli”. 413-4-1

MALARZ

Podje muje się wszelkich robót kościelnych w zakres malarstwa wchodzących. Wykleja pokoje po 10 kop. od rolki. (234-18-15)

Z. KOLIŃSKI
Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 50.

JEDYNY CHRZEŚCIAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych na Pradze

TARGOWA Nr. 31

pod firmą

Aleksander Skiba.

Otrzymał znaczny transport Szpadli stalowych, Pił, Pilników angielskich, Kos, Sierpów, Kopystek do kos, Haczyków na ryby i wiele innych towarów, które sprzedaje po niskich cenach.

Dla Handlujących ustępuje się znaczny rabat. Cenniki wysyłają się franco i gratis.

403-3-2

MLECZARNIA w Ogrodzie Saskim

została otwartą dla Szanownej Publiczności w dniu 5 maja r. b. Mleko doskonałe — ceny możliwie niższe.

349-6-6

M. Bratkowski.

WINA SZAMPAŃSKIE „Jean de Prunelle“

wyrobu krajowego, wyśmienite w smaku, nie różniące się niczem od najlepszych marek francuzkich.

Znajdują się we wszystkich znaczniejszych handlach win i zakładach gastronomicznych tu w Warszawie i na prowincyi.

Reprezentant: **J. Łazowski**, Senatorska 35.

380-3-3

Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny L. KLECZYŃSKIEGO,

Nieczała Nr. 1.

Przyjmuje obstalunki, odnawia i reparauje Srebra, Platery, brzozy. Łyżki stołowe, widelce i noże odnawia po 30 kop. sztukę; małe łyżeczki po 15 kop. Podejmuje się kościelnych robót. 336-8-7

PAROWA FABRYKA CUKIERKÓW

Angielskich, Karmelków,

CUKRU LODOWATEGO, CZEKOLADY I PIERNIKÓW

H. F. FLATT,

ulica Ptasia Nr. 6, w Warszawie. 388-30-3

SPECYALNA FABRYKA PAROWA

Mydeł Glicerynowych

Woda Kolonńska
KWIATOWA.



Eliksir wzmacniający zęby
(aux Bénédictins)
Savon Mousseine
w sześciu zapachach.

RYSZARDA WILDT.

Ma honor polecić Szanownej Publiczności wyborową Wodę kolonńską i Eliksir wzmacniający zęby (aux Bénédictins). 369-12-4

RYSZARD WILDT. Plac Teatralny № 18.

Pierwsza Chrześcijańska Pracownia WYROBÓW GALANTERYJNYCH w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 54.

Wykonują wszelkie obstalunki galanteryjne, jako to: portmonetki, pugilaresy, portcigary, teki, kufry, walizy, torby, tornistry, futerały, różne paski, wszelkie przybory do podróży i t. p., również uskutecznią naprawy: wachlarzy, neceserek i wszelkich drobiazgów akuratanie i terminowo. Ceny bardzo niskie.

401-8-2

J. Maniecki i B. Miniewski.

Jedna z dawniejszych w Warszawie

Fabryka Robót Pozłotniczo - Kościelnych Hieronima Wietreckiego Nowy-Świat Nr. 31.

Buduje nowe ołtarze w różnych stylach, stare, zniszczone z gruntu odnawia nie zacierając sztuki piękna, roboty podejmuje się najtaniej i najsumiennie, na rozplaty lub też swoim kosztem, coby stanowiło gwarancję dobrej roboty.

Polecając się pamięci J. W.W. Księży proboszczów i kollatorów.

Nowy-Świat Nr. 31. 345-8-6

K. SIARKIEWICZ

w Warszawie, Grzybowska Nr. 23.

Zakład Ślusarsko - Mechaniczny

Wykonują: ŻALUZYJE z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, okucia do okien i drzwi od zwyczajnych do najszlachetniejszych, Konstrukcje żelazne i wszelkie roboty ślusarskie. 399-6-1

Egzystująca od roku 1869

Fabryka robót Kościelnych i Salonowych St. WYSOCKIEGO.

Wykonują wszelkie roboty tak pozłotnicze jak i malarskie. Buduje nowe Ołtarze, Ambony i Chrzcielnice; zniszczone roboty przyprowadza do pierwotnego stanu, również odnawia stare obrazy nie zacierając piękna sztuki. Prowadząc fabrykę z górą lat 22, zyskałem sobie ogólne zadowolenie J.W.W. Księży Proboszczów, którym i nadal łaskawej pamięci się polecam. Nadto posiadam znaczny asortyment Ram, od najskromniejszych do najefektowniejszych.

Nowy-Świat Nr. 21.

364-6-3

Zakład Stolarski JANA DRZYMULSKIEGO

ulica Grzybowska Nr. 41, w Warszawie,

przyjmuje obstalunki na Meble wszelkiego rodzaju, oraz na roboty Budowlane i sklepowe.

Ceny umiarkowane. 418-6-1

Specyjalna Fabryka

poleca rury ogrzewalne używane do lokali fabrycznych, zastępujące miejsca pieców, a także **KALORYFERY** ulepszone i ekonomiczne tak, że jeden kaloryfer zużywa paliwa na 24 godzin od 20 do 30 kop. Fabryka powyższe przedmioty kompletnie urządza.

398 **Żelazna 62, K. Müller, w Warszawie.** 6-1

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY
GIBILS
NIE ZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

347-10-7

Do nabycia w handlach kolonial., apteczni. i t. p.
Skład Główny: **T. D. ŁAPINSKI, Królewska 40.**

OSTRZEŻENIE.

Niektóre drugorzędne dystylarnie naśladowują wódkę przezemnie nazwaną „Przepakanka“ tak pod względem etykiety jak i kształtu butelek, przez co kupujący mogą być łatwo w błąd wprowadzeni, upraszam zatem o zwrócenie uwagi na Firmę na etykiecie zamieszczonej.

395-3-3

„K. Sznajder“.

NOWOOTWORZONA

Fabryka Galanteryi

ma honor donieść Sz. Publiczności, że posiada w wielkim wyborze galanterię rymarską, jako to: kufry, walizy, torby, nessesery i t. p. Przyjmuje także wszelkie reparacje. Wykończenie robót eleganckie. Ceny przystępne, — z czem poleca się 394-12-3

Józef KRUSIEWICZ,

Krakowskie Przedmieście № 15/17, dom hr. Stanisława Potockiego.

Sprowadzane od 22 lat przez Stowarzyszenie „Merkury“
Z DOMU

A. de LUZE et fils w Bordeaux
gwarantowanej czystości i odleżałe

WINA FRANCUZKIE

Czerwone i Białe

oraz **KONIAKI**

są stale do nabycia w sklepach Stowarzyszenia:
**Marszałkowska Nr. 115, Krucza róg Hożej, Nowo-Sena-
torska Nr. 6.** (321-18-6)

Z a w i a d o m i e n i e.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić JW. i WW. Pań: że z dniem 15 Marca r. b., nabyłem istniejący od lat piętnastu

Handel Win, Towarów Kolonialnych i Delikatessów,
przy ulicy Elektoralnej Nr. 28, ostatnio pod firmą **Karola Tuma,** i takowy nadal pod własną firmą

350-3-3

Aleksander Talaczyński

prować będę. Długoletnia praktyka moja w pierwszorzędnym Handlu w Warszawie i na prowincyi odbyta, przy gruntownej znajomości fachu, dają mi możność wszelkie wymagania Szanownych moich Klientów zadowolnić, a **dobrym towarem, szybką staranną i sumienną obsługą** ich zaufanie pozyskać. Zaopatrzywszy handel mój we wszelkie najświeższe **Towary Kolonialne, Likier, Cognac, Romy, Araki, Wódki, Portery krajowe i Angielskie, Sery krajowe i zagraniczne, Produkta spożywcze,** jako to: **Masło, Mleko etc., Piwo** z kilku pierwszorzędnych browarów, **Wina Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Burgundzkie, Heńskie, Szampańskie, Krymskie, Kaukazkie i Młody Staropolskie,** jestem w możności najwybredniejszego gusta Szanownych moich Klientów zaspokoić, a trzymając się tej zasady „**lepszy zysk mały a częsty**“, sprzedawać będę towary moje po możliwie najniższej cenie.

ALEKSANDER TALACZYŃSKI.

Nagrodzona złotym i wieloma srebrn. medalami

SZYDŁOWIECKA FABRYKA

w mieście Szymbarku (gub. radomska), kantor w Warszawie, *Jerozolimska 41*, jest jedyną w kraju, wykonywającą wszelkie weliguty na gumowych resorach (buforach), systemem uprzywilejowanym Engelhardta. Ekwipaże na gumach odznaczają się nadzwyczajną mocą, lekkością, są przytem tańsze, np. powozy wiejskie kryte od 360 rs.—Cenniki po przysłaniu sześciu 7 kop. marek wysyłają się. 417-12-1



Fasony Paryzkie!

WARSZAWSKA FABRYKA GORSETÓW I. LENARTOWSKIEJ,

Krakowskie - Przedmieście 23, róg Trebackiej.

Poleca Gorsety; zgrabne, trwałe i tanie. — Dla uczennic i nauczycielek rabat!!!

Fasony Wiedeńskie! 408-6-1

K. SAPIECHA.

Pod tą firmą egzystuje od lat 15-tu

MAGAZYN OBIĆ PAPIEROWYCH,

najsolidniej wywiązujący się z powierzanych mu zleceń. Obfituje zawsze w najefektowniejsze obicia, począwszy od najtańszych, aż do wspaniałych, imitujących materyę jedwabną, gobeliny, kretony, adamaszki, dywany perskie i t. p., które na żądanie podług pokryć meblowych, w najkrótszym czasie wykonywają się. Niezależnie od powyższego, firma zwraca uwagę, że farby używane do obić, nie mogą być szkodliwymi dla zdrowia. Dla uniemożliwienia wzrastającej „konkurencyi“, firma postanowiła

ceny najmożliwiej przystępne.

Niecała Nr. 11 (Hotel Brühlowski).

NB. Próby z cennikiem na każde zapotrzebowanie franco i „gratis“.

363-6-5

Trwałe, dla naszego klimatu
najodpowiedniejsze

Krzyże i Nadgrobki,

od najskromniejszych do najodborniejszych z żelaza
lanego, wykonywa i ustawia na miejscu

Towarzystwo Udziałowe

DAWNIJ

410-6-1

K. RUDZKI i S-ka,

Warszawa, Fabryczna Nr. 3.

Na Składzie zawsze gotowe.

Istniejący od 1860 roku

ZAKŁAD ŚLUSARSKO - MECHANICZNY GRZEGORZA GOUT

52, Nowolipie 52, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie roboty budowlane i inne w zakresie ślusarstwa
wchodzące. 400-12-1

KAUCYONOWANY NA 7,500 RS.

Kantor Rekomendacji Sług i Oficjalistów

POD FIRMĄ

W. LUKAS

Krakowskie-Przedmieście Nr. 56.

Niniejszem mam honor zawiadomić JW. i W. Państwa, że jak dawniej, tak i obecnie rekomenduję **Sługi i Oficjalistów** wszelkiego rodzaju i li tylko z **DOBRYMI ŚWIADECTWAMI**. 30-letnia sumienna działalność w tym zawodzie, podczas której zdołałem pozyskać sobie uznanie szerokiego koła Klientów, pozwala mi żywić nadzieję, że Kantor mój jak obecnie, tak i nadal cieszyć się będzie temi samymi względami i uznaniem u JW. i W. Państwa. W obecnym kwartale mam do umieszczenia: Rządów, Ekonomów, Pisarzy, Gorzelanych, Kucharzy, Kamerdynerów, Lokaj, Stangretów, Gospodynie, Panny służące, tak w Warszawie, jako też na prowincyi i zagranicę. 421-1-1

Nagrodzona Medalami
Patentowana Fabryka

J. A. KRAUSSE,

50 lat od założenia w Warszawie

Skład Główny ulica Miodowa Nr. 3,

przeniesiony z pod. 12.

Fabryka, Skład hurtowy i Kantor przy ulicy Bonifraterskiej Nr. 9.

Lakiery do wszelkiego użytku,
Farby olejne przygotowane wprost do
użycia,

Massy woskowe do podłóg,
Zaprawy lakierowe i terpentynowe,
Indygo-karmin do bielizny,
Farbki i Ultramarzynę.

396-3-2

FILIA Z MOSKWY

firmy „MOSKIEWSKI MAGAZYN“

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2. — Główny skład Jarosławskiego Płótna, oraz gotowej Damskiej i Męskiej Bielizny. Kretony i Zefiry.

Wakutek ogólnego zastoju interesów, a tem samem nagromadzenia się znacznego zapasu towaru: nie bacząc i tak już na niskie u nas ceny, otrzymaliśmy dyspozycję z Moskwy aby jeszcze obniżyć takowe przez czas krótki na wszystkich znajdujących się na składzie towarach. Firma nie ma nic wspólnego z podobnymi firmami w Warszawie.

328-4-4

WAPNO SULEJOWSKIE

w bryłach i lasowane na łokcie, Cement krajowy i zagraulezny, Gips, Glinkę, Cegły ogniotrwałą, poleca Skład materiałów budowlanych

M. Radecki,

Okopowa Nr. 18, wprost ulicy Krochmalnej. Połączenie Odstawa natychmiastowa, po cenach najniższych. Telefonem Nr. 116. 295-16-11

NOZE

Nożyczki, Scyzoryki, Brzytwy i w ogóle wyroby stalowe ostre poleca znana firma: **R. SCHULER** (174-18-18)

gwarantująca za każdy przedmiot swego wyrobu. Magazyn główny Żabla 4. Fabryka Nowo-Karmelicka 7.

Wystawa Tkacka
Warszawa 1888 r.
List pochwalny.

**SPECYJALNA FABRYKA POSCIELI
A. DREXERA**
Warszawa, Nowo-Senatorska wprost Hotelu Rzymskiego i Niecała Nr. 2,
poleca po najprzystępniejszych cenach Koldry watowe flanelowe, Materace, Poduszki Pierze, Kapy, Bieliznę pościelową, Łóżka żelazne. Wózki dziecięce. Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie. Wata higieniczna z owczej wełny.

312-12-10

**MEDAL
zasługi**
Lwów 1877.

WYNAŁAZEK.



WYNAŁAZEK.

WYNAŁAZEK.

JAN MOLTENI,

w Warszawie, ul. Wilcza Nr. 18.

Wynalazca Elektryczno-automatycznego aparatu patentowanego, nagrodzonego na wystawach medalami.

Kantor elektro-techniczny i mechaniczny w Warszawie, ul. Wilcza 18.

Aparat ten zawiadania o przyborze wody w wodociągach, zapobiega wylewowi takowej w zlewach kuchennych, oznacza przybór wody w rzekach, zabezpiecza młyny wodne, zapobiega przetrwaniu wałów lub grobli, przydatny jako ostrzegacz przy kadziach fermentacyjnych w gorzelniach, przy kotłach w browarach, cukrowniach, oraz do wszystkich rezerwoarów i zbiorników wszelkich płynów. Cena aparatu od Rs. 20.

Również zakładam i wynajmuję światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogródkach, tak w Warszawie jak i na prowincyi, urządzą telefony, piorunochrony, mikrofony, dzwonki elektryczne, numery, stacje centralne. Łączę folwarki telefonami, zamki elektryczne, ostrzegacze od złodziei i od ognia, lampy łukowe i żarowe najnowszego systemu. Przyjmuję konserwację dzwonek elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach, po niskich cenach.

WYNAŁAZEK. 346-8-6

DACHÓW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakresie blacharstwa wędzące, wykonywa tanio zakład

JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.

Nowolipie 18, w Warszawie. 416-52-1

ILLUSTROWANY CENNIK WARSZAWSKIEJ FILII

Fabryki Narzędzi i Machin Rolniczych, Kotłów i Machin Parowych, oraz Lejarni

H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu,

obejmujący blisko 500 przedmiotów, wyszedł z druku i będzie wysyłany na każde żądanie zaadresowane do Składu tejże Filii, mieszczącej się Nowy-Swiat Nr. 11.

Ceny niższe, możliwe ułatwienie zapłaty.

419-8-1

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża. 16-52-25

Nowość i praktyczność!

dla właścicieli i rządców domów.

Uliczna cząstkowa sprzedaż smoły

z dostawą do domu na wiadra, półwiadra i 1/4 wiadra. Cena wiadra kop. 90. Większe zamówienia z ustępstwem rabatu przyjmuje kantor składu Węgli, Sewerynów № 12 (2779ab)! 412-6-1

Zakład Stolarski KAROLA SZTABERTA,

Nowy-Swiat 34,

podejmuje się wszelkich robót stolarskich. — Ceny niskie. 411-18-1

W. Karpiński,

FABRYKA WÓD MINERALNYCH,

Mirowska Nr. 3, — Telefonu 600.

Za dobry wyrób i wielką produkcję, na Wystawach: Paryżkiej i Krajowej nagrodzona medalami, wyrabia wody mineralne sztuczne tego samego składu i działania, co wody naturalne. Ekspedycja szybka i akurтна.

Składy w specjalnie urządzonych sklepach: na Miodowej, Nowym-Swiecie, Placu Teatralnym, oraz w aptekach: Bühlera, Huberta, Kucharzewskiego, Kuśmierskiego i Więckowskiego.

420-5-1

W. KARPIŃSKI, Magister farmacji.

KIO CZI

niezawodny środek na pluskwy

A. NOWAKOWSKI

Bieleńska 3.

Pp. handlującym rabat.

387-6-2

Fabryka ORGANÓW Kościelnych Adolfa Homana.

Poleca organy najnowszej konstrukcji systemu „Stoczko-
wego“, przyjmuje zamówienia w Warszawie i na prowincję, robo-
ty wykonywa na zaliczkę lub koszt własny, po jak najprzystępniej-
szych cenach.

Z czem się poleca JW. W. Księżom proboszczom.

Ulica Nowy-Świat Nr. 8. 362-12-4

MAGAZYN OBUWIA

Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego

A. SOBOLEWSKI

W WARSZAWIE

Nr. 5. Bielańska Nr. 5.

Poleca obuwie gotowe z najlepszych
materiałów, oraz przyjmuje wszelkie obsta-
lunki.

Fasony modne, wykończenie staranne
i elegancie.

Ceny przystępne.



Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-Starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać prenumeratorem „Roli“ po
wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki,
z przesyłką rs. 5. 415-6-1

Zakład Hydrauliczny

oraz wszelkich robót mechanicznych

Michał Ignacy RABINSKI,

KRÓLEWSKA 29.

322-8-8

WIELKI WYBÓR Biżuteryi Złotej i Srebrnej jako też Papierośnic, Sztućców itp.

W MAGAZYNIE

A. KALHORN,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

CENY BARDZO NIZKIE.

Przyjmują się obstalunki i reperacye, wykonanie dokładne i pun-
ktualne. 406-3-1

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT
WARSAWA
FARBY
LAKIERY
POKOSTY
CENNIKI FRANCO GRATIS

OKAZY WYROBÓW
na stałej Wystawie
PRÓB I WZORÓW
(w Gmachu Muzeum).

299-10-6

WARSZAWSKIE AKCYJNE Towarzystwo Pożyczkowe

Kantor Główny Plac Warecki 2.

Zawiadamia, że przyjmuje do depozytu srebra, koszto-
wności i pakiety wartościowe za opłatą znacznie niższą,
np. od szacunku rs. 2,000 opłata trzymiesięczna z dołu wy-
nosi: od kosztowności i drogich kamieni rs. 3, a od pakietów
wartościowych rs. 1 kop. 25.

Nadto zawiadamia, że Kantor Główny otwarty jest
wieczorami, w dniu powszednie od godziny 6 do 8, tylko dla
przyjmowania nowych zastawów. 383-3-3

EUGENJUSZA

Główny Skład Perfum:ryj oryginalnych

francuzkich i angielskich fabryk,

Wierzbowa Nr. 1,

1-sze piętro, wprost hotelu Angielskiego.

Poleca świeżo otrzymane z modnymi zapachami perfumy,
pudry, mydła, oraz wielki wybór przyborów toaletowych,
jakoto: szczotki grzebienie, ozdobne puszki do pudru, flakony
do perfum i t. p. pochodzące z pierwszorządnych fabryk za-
granicznych. Ceny wszystkich artykułów fabryczne.

407 Eugenjusz, Wierzbowa Nr. 1, 1-sze piętro. 4-1

SKŁAD SKÓR

Juljana Bretsznejder,

ulica Ś-to Jańska Nr. 5 w Warszawie.

Poleca wszelkie towary w zakres handlu Skór wchodzące. Pp. Rymarzom
Blanki renomowanych fabryk. 384-6-3

ZAKŁAD STOLARSKI N. CICHOCKIEGO, Chmielna 16.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące,
a mianowicie: Budowlane i Sklepowe. Posiada na składzie po-
sadzke gotową i podejmuje się reperacyi takowej, jakoteż odna-
wia meble, fortepiany i t. p. Wykonywa roboty stylowo-
rzeźbiarskie. 392-12-3



Poleca:

Zegarki

Genewskie,

Regulatory

Freiburgskie,

BUDZIKI

Francuzkie,

ORAZ

wielki i gustowny wybór

DEWIZEK I BRELOKÓW

Z gwarancją dwuletnią.

Przyjmuje wszelką repara-
cyę po cenach możliwie
niższych. 385-3-3

Mało UŻYWANĄ

GARDEROBĘ DAMSKĄ

kupuje i sprzedaje nowo otworzony zakład przy ulicy
Trębackiej Nr. 3. 407-12-1

MATERACE Kotłery bajowe, troki, z roślinnej wełny poduszki skórzane, higieniczne b. tanie, pierze i puch trwałe. i t. p.

Stale posiadamy wybór wózków dziecięcych i kolebek.

Na składzie 100 numerów łózek żel. od Rs. 2.80.

CZYSTA 2, wielka wystawa za kratką.

MAGAZYN S. WRÓTNOWSKI, Pościelowy

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (3-52 26)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

ZAPRAWY DO PODEŁÓG

Farby olejne i suche

POKOST I LAKIERY

poleca

SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

KONARZEWSKIEGO I S-ki

w Warszawie, ulica Bracka Nr. 22. 2-41 40

BUHAJE—czystej krwi **Simmenthal** oryginalne i w kraju urodzone, oraz innych ras na zamówienie sprowadza

ALEKSANDER NITKOWSKI

HODOWCA.

407-3-2 Warszawa, Nowogrodzka 37.

WYPRZEDAŻ WIN.

W celu zaopatrzenia się w nowe gatunki win, obecnie obniżono ceny zwyczajne o 10%. — Na wszystkich towarach, z wyłączeniem cukru, odstępuje się 5% czyli dwudziestą część. — Zamówienia odsyłam do domów, a przy wysyłce na prowincję, nie liczy się nic ani za opakowanie ani za koszt przesyłki do stacji kolei. — Dziękując publicznie za czynione uwagi, upraszam i nadal, w razie potrzeby, o wszelkiego rodzaju załatwienie: na dobroć i cenę towarów—tak ustnie, jak piśmienne w książeczce zażaleń.

Nowy-Świat Nr. 62.

B. Maciejowski.

404-6-2

K. SIGALINA

Królewska Nr. 31.

Przywiozłam z Kaukazu świeży zapas klefirowych grzybków (*Dispora Caucasia*) wyborowych i zdrowych. Grzybki, jako też klefir, podług mego przepisu przyrządzony, został nagrodzony 2 medalami złotymi i wielu innymi na wystawach: w Paryżu, Warszawie, Lwowie i Charkowie.

Główny Zakład, Królewska Nr. 31, a letnia kuracja w Saskim ogrodzie, we własnym pawilonie.

409-3-2

K. Sigalina.

KAFLI Pieców zwyczajnych i Berlińskich i Kominków salonowych fabryka

MIKOŁAJ ŚCIEGOSZ,

w Warszawie, Nizka Nr. 39. (199-26-15)

Treść numeru: „Podskarbowie narodu”. (Obrazki z natury). III. Pantersohny.—Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.)—Listy z Galicyi. LVIII. przez Relarza.—Rozwiane Marzonia (wiersz) przez J. Grawe-Wyszyńskiego.—Na posterunku, feljeton Kamiennego.—Z Calogo Świata, przez E. Jerzyngę.—Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.—Rozmaitości.—Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.

W odcinku: Czem się nie frymarczy (powieść) przez Silezinsa.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Выпущена 6 Июня 1891 г. (Drukiem „WIEKU” Nowy-Świat N-r. 61)

Skład Materiałów Aptecznych
Farb i Środków opatrunkowych

FELIKSA WARĘSKIEGO,
Tłomackie Nr. 13, vis a vis Przejazd,
W WARSZAWIE. 329-52-8

Medal Srebrny, Warszawa 1890

FABRYKA SKÓR
i Pasów do Maszyn

J. Soleckiego,

W WARSZAWIE,
ulica Wolska Nr. 47.

Zakład Galwaniczny
Lucyana KARDASZYŃSKIEGO,

S. Czysta 8.

Specyalność zakładu: wszelkie reperacje najbardziej zniszczonych przedmiotów z jakiegoby niebyły metalu. 169-10-9

Blacharskie wyroby, krycie i malowanie dachów, wszelkie reperacje w Warszawie i na prowincyi najtaniej u

J. OZGE,

Wspólna N. 7. Wspólna N. 7. 291-12-10

„CORICIDE“

Amerykański plaster na odciski

(niezawodny środek pozbycia się takowych)

po kop. 35 za pudełko, polecają

Trzeciński, Urbanowicz i Różycki,

Skład Materiałów Aptecznych

FABRYKA ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH

i *Laboratorium Chemiczno-Farmaceutyczne,*

w Warszawie, Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,
wprost kościoła po-Karmielickiego. 318-26-5

Wystawa przemysłowo-r. ln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów sędalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapiecerskie i dekoracyjne, podług największych żurnali (103-13-11)

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“

niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER,** Warszawa.

154-52-19

Praktyczne, trwałe i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI,** Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(151-48-19)